

KONKRETY

nr 23

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR 108) 7 CZERWCA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

LISTY

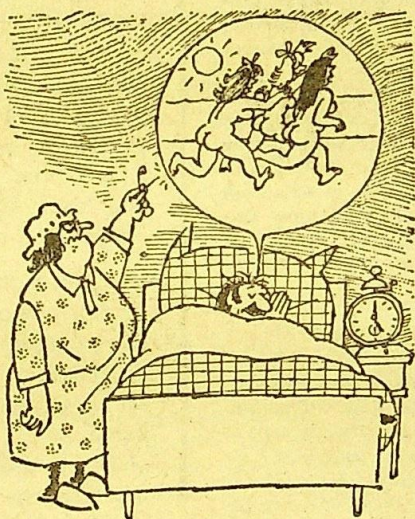
Ciszej

Wiele się ostatnio mówi i pisze o komitetach osiedlowych i w ogóle o tak zwanej samorządności lokatorskich społeczności. Owa samorządność zalecana jest najczęściej w przypadku omawiania spraw porządkowych w miejscu zamieszkania. Myślę, że porządek, to nie tylko czystość, sprawne funkcjonowanie usług itp. Porządek, to również przyzwoite zachowanie. I o tym parę słów.

Interesuje mnie przede wszystkim zakłócanie ciszy. Mieszkam w Lubinie na osiedlu Świerczewskiego. Mieszkańcy tego osiedla to w przeważającej części ludzie młodzi, pracownicy zakładów KGHM a więc dobrze sytuowani, co nie jest bez znaczenia.

Wystarczy wyjść w późniejszych godzinach nocnych na osiedle, aby się przekonać, że w wielu mieszkaniach odbywają się nocne rodaków biesiady. Przeciw biesiadom nic nie mam, ale u nas, niestety, odbywają się one ponad miarę i przyzwoitość. Wielu mieszkańców zachowuje się tak, jakby mieszkali sami na jakimś pustkowiu, gdzie do najbliższej chałupy kilka kilometrów. Zbyt często jeszcze na naszym osiedlu w środku nocy rozbrzmiewają pijackie śpiewy.

Może więc komitety osiedlowe pomyślałyby o walce z tą plagą? Warto zainteresować się mieszkańcami, którzy zakłócają ciszę. Nawet Kodeks Karny przewiduje za to surową karę. Może pomocą służyć będą komitetom ci mieszkańcy, których nocne biesiady wyprowadzają z równowagi? Piszę o komitetach w liczbie mnogiej, bo wiem, że nie jest to sprawa odosobniona i występuje również w innych osiedlach i w innych miastach. (nazwisko i adres znane redakcji)



Wstawaj! Już piąta!



Fot. Krzysztof Raczkowiak

KRES CYGAŃSKIEJ ROBOTY — str. 8-9

NIEPOTRZEBNE targanie nerwów. Niepotrzebna gorycz. A przecież zaczynało się tak dobrze. Ten pan był miły, wyrozumiały. Kiedy ten pan mówił, zdawało się, że nowa krew tłoczy się człowiekowi do żył. Nowe życie. I nie ma w tym ani słowa przesady, bo rzeczywiście można mówić o nowym życiu, o jakiejś stabilizacji na poziomie — oczywiście.

Nareszcie będzie można spełnić marzenia, które do tej pory nazywaliśmy nierealnymi. Więc niech ten pan mówi dalej. Ale, ale... Może ten pan jest nierealny? Może to czarodziej z bajki? Nie, ten pan jest urzędnikiem i wcale mu czarodziejstwa nie w głowie. Ten pan urzęduje, przyjmuje nas do pracy.

Aż żal człowiekowi, że zmarnował tyle czasu, bo skoro tutaj tak dobrze i skoro takie perspektywy, to przecież można było wcześniej przyjechać. Już byśmy byli urzędzeni na dobre. Już byśmy... Lepiej później niż wcale.

(Dalej czytaj na str. 4)

„OBIECANKI CACANKI”

KONKRETY tygodnia

BOLESŁAWIEC

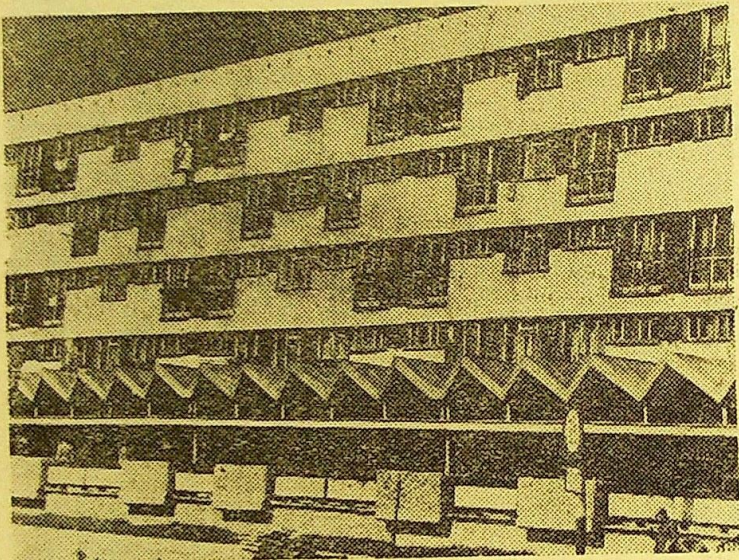
Spółdzielnia „Ceramika Artystyczna” prezentuje swe wyroby na wystawie kamionki w miejscowym muzeum.

GŁOGÓW

Na VII powiatowym zjeździe Ligi Kobiet wybrano nowe władze. Przewodniczącą została po-nownie Józefa Borawska.

LEGNICA

Legnicki Oddział WPHS otworzył pierwszy sklep typu delikatesowego, którego nazwa odpowiada w stu procentach zaopatrzeniu. Placówka o nazwie „Delicje” mieści się w Rynku i oferuje klientom szeroki asortyment artykułów importowanych oraz nowości rynkowych.



Lubin. Pawilony handlowe przy al. Niepodległości.
Fot. Grzegorz Kurzajczyk

W LUBINIE 30 maja z kolegum dyrektorów Kombinatu Budownictwa Ogólnego spotkał się II sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Zygmunt Bartosik. W spotkaniu udział wzięli również, kierownik Wydziału Budownictwa wojewódzkiej instancji partyjnej, Mirosław Michalak, II sekretarz KP PZPR w Lubinie Jan Dalgiewicz oraz dyrektor Wrocławskiego Zjednoczenia Budownictwa, Stefan Biliński.

KBO zrealizowało już plan tegorocznych zadań w 33 proc. w odniesieniu do planowanej ilości izb. 50,5 proc. w zakresie produkcji globalnej i 52,5 proc. produkcji podstawowej... O 17,8 proc. większa od planowanej jest wydajność pracy każdego zatrudnionego (w porównaniu z tym samym okresem ubiegłego roku wydajność wzrosła o blisko 50 proc.)... Trzeba podkreślić, że ustalona na br. wartość produkcji podstawowej — 325 mln zł — załoga KBO podwyższyła o 75 mln zł, zobowiązując się przekazać sześć miesięcy przed terminem szkołę podstawową w Polkowicach, siedemnaście miesięcy wcześniej — dwa pawilony Szpitala Powiatowego oraz wyprodukować ponadplanowo w fabryce domów elementy dla tysiąca izb.

Zabierając głos w czasie spotkania, Zygmunt Bartosik podkreślił rolę budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego dla rozwoju wszystkich dziedzin gospodarki regionu. W imieniu wojewódzkiej instancji partyjnej podziękował aktywowi KBO oraz całej załodze za dotychczasową, sumienną pracę.

Po spotkaniu Zygmunt Bartosik wraz z osobami towarzyszącymi odwiedził załogę fabryki domów oraz budowniczych Szpitala Powiatowego.

O zapotrzebowaniu na tego typu placówkę niechaj świadczy fakt, że w ciągu dwóch tygodni sprzedaży legnicanie wydali na „Delicje” ponad 1600 tys. zł.

Na ostatnim plenum ZW ZSMW funkcję wiceprzewodniczącego ZW powierzono Halinie Gotowale, dotychczasowej przewodniczącej ZP ZSMW w Legnicy.

LUBIN

21 maja odbyło się pod przewodnictwem I sekretarza Józefa Nowaka plenum KP PZPR oceniające pracę Związku Kółek Rolniczych. Na Związku tym spoczywa poważny obowiązek usprawniania gospodarki rolnej i niwelowania bardzo silnego deficytu siły roboczej na wsi. Obrady poprzedziły wizytacje członków plenum w kilku bazach kółkowych.

Rozwijająca się coraz prężniej organizacja ZMS w ZG „Rudna” wystąpiła z kolejną interesującą inicjatywą. Dla zwiększenia wydajności pracy, podniesienia kwalifikacji młodych utworzono młodzieżową brygadę pracy socjalistycznej.

*

Przebywał tu członek kolegium redakcyjnego „Prawdy” — red. Władimir Michajłow, któremu towarzyszył stały przedstawiciel tej redakcji w Warszawie red. Borys Awierzenko. Goście odwiedzili pracujących pod ziemią górników kopalni „Lubin” oraz zapoznali się z historią i perspektywami rozwoju Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi.

NOWA SÓL

Prognozy rozwoju rolnictwa do r. 1980 były tematem obrad posiedzenia plenarnego Komitetu Powiatowego PZPR. Podstawowy ciężar zwiększenia produkcji przyjmą PGR-y. Zakłada się, iż zwiększą pogłowie bydła o 210 proc., a trzody chlewnej o 245 proc. W obradach wzięli udział m.in. z-ca kierownika Wydziału Rolnego KW PZPR Jan Majewski i naczelnik powiatu Stanisław Oznałowicz.

WOŁÓW

W rozegranym w Swieradowie Zdroju wojewódzkim finale IX olimpiady wiedzy społeczno-politycznej organizowanej przez ZSMW drużyna z powiatu wołowskiego uplasowała się na trzecim miejscu.

ZŁOTORYJA

Dalszej aktywizacji i rozwoju oraz umacnianiu kierowniczej roli organizacji partyjnych poświęcone było plenarne posiedzenie Komitetu Powiatowego, któremu przewodniczył I sekretarz KP, Jan Klasa.

Uchwała podjęta na zakończenie obrad zobowiązuje wszystkie instancje i organizacje partyjne w powiecie do skutecznego i bardziej ofensywnego działania na rzecz rozwoju szeregów złotoryjskiej organizacji partyjnej. Uchwała wytycza zadania na lata 1974-75.

SPROSTOWANIE:

W ostatnim numerze „Konkretów” w tekście zamieszczonym na stronie 2 i zatytułowanym „DZIĘKUJEMY” znalazły się błędy i przeoczenia. Jeszcze raz dziękując wszystkim naszym festynowym współpracownikom, prostujemy mylnie wydrukowany fragment. Powinien on brzmieć:

Nieocenione usługi oddali: prezes GS Prochowice, Jarosław Andrzejewski, Stefan Pałuk, naczelnik Wagonowni PKP w Miłkowicach, Wiktor Lombardo, sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Miłkowicach, Jan Lipiec oraz Zarząd Zakładowy ZMS przy LZPO „ELPO” i przewodniczący Rady Zakładowej „Elpo”, Jan Florek.

W tekście zniekształceniu uległo również nazwisko pana Stanisława Winiarskiego z GS Piekary Wielkie. Zainteresowanych i Czytelników serdecznie przepraszamy.

PIERWSZY SIEW



PIERWSZA niedziela czerwca 1974 roku upłynęła w całym kraju pod znakiem Święta Ludowego. Tegoroczne obchody tradycyjnego już święta w sposób szczególny odzwierciedlały wielkość i historyczne znaczenie przemian, które zaszły na polskiej wsi.

W ten dzień zapewne wiele osób wspominało tamten, pierwszy siew. Dzień, w którym rzucali pierwsze ziarna w wolną, polską ziemię.

Józef Nojman jest jednym z najstarszych mieszkańców Lubina. Przyjechał na tę ziemię w listopadzie 1945 r. Został skierowany do wsi Jakubowo Lubińskie i pełnił tam do roku 1949 funkcję sołtysa. Przez następne lata pełnił różne, odpowiedzialne funkcje w administracji państwowej. Był m.in. burmistrzem Lubina, a następnie wiceprzewodniczącym Prezydium PRN. Oto jak Józef Nojman wspomina tamte dni:

„Wychodziło się w pole, zagłębiało w ziemię lemiesz pluga, albo lopatę i nie wiedział człowiek, czy to nie ostatnia w życiu skiba. Ziemia kryła w sobie wiele min, niewypałów... Najdokuczliwszy brak, to niedostatek siły pociągowej: koni, wołów, traktorów. Niektórzy z nas przywieźli tutaj ze sobą parę worków ziarna, trochę kartofli. To wszystko. Nie miałem sumienia, jeszcze zimą, apelować do ludzi, aby nie przecieli tego wszystkiego, aby pamiętali o siewie zachowali jak najwięcej ziarna.

Władze lubińskie zdobyły, nie wiem skąd, kilka traktorów. Akurat była wiosna 1946 r. i czas, żeby obsiać pola. Pojechałem do Lubina prosić o traktory. Obiecali wypożyczyć naszej wsi trzy traktory na cztery dni. To było za mało. Więc jeździłem przez cały tydzień i w końcu „wyplakałem” cztery traktory na pięć dni. Ale z zastrzeżeniem, że ani godziny dłużej. Inni czekali.

Potem załatwiłem jeszcze ziarno. Znalazła się jara pszenica i jare żyto. Mało tego było dla 71 rodzin, ale jakoś sprawiedliwie podzieliśmy. Wysialiśmy wszystko... Był wtedy taki plakat zachęcający do pracy na ziemi. Chłop idący przez pole i siejący ręką ziarno. Tak też wysialiśmy, ale teraz trzeba było zabronować, żeby ptactwo nie wyżarło. Traktory już odjechały. No i nowy strup na głowie. Myśleliśmy, żeby jechać do powiatu i znowu prosić o traktory. Ale co zrobić bez traktorów inni?

Następnego dnia nie chciałem wierzyć własnym oczom. Zobaczyłem jak jeden z gospodarzy razem z synem zaprzęgli się do brony. Po południu większość gospodarzy w ten sam sposób bronowała swoje pola. Ten zasiew będę pamiętał do końca życia. Właśnie ten dzień, pierwszy siew...”

Tak zapamiętał tamten dzień Józef Nojman, pierwszy sołtys wsi Jakubowo Lubińskie. Bez tamtego siewu nie byłoby dzisiejszego plonu.

S.P.



Redaguje zespół w składzie: Zygmunt Łuszcz, Tadeusz Matkowski (fotoreporter), Jan Mazur, Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Somborska, Elżbieta Tomaszyniec (redaktor techniczny), Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne).

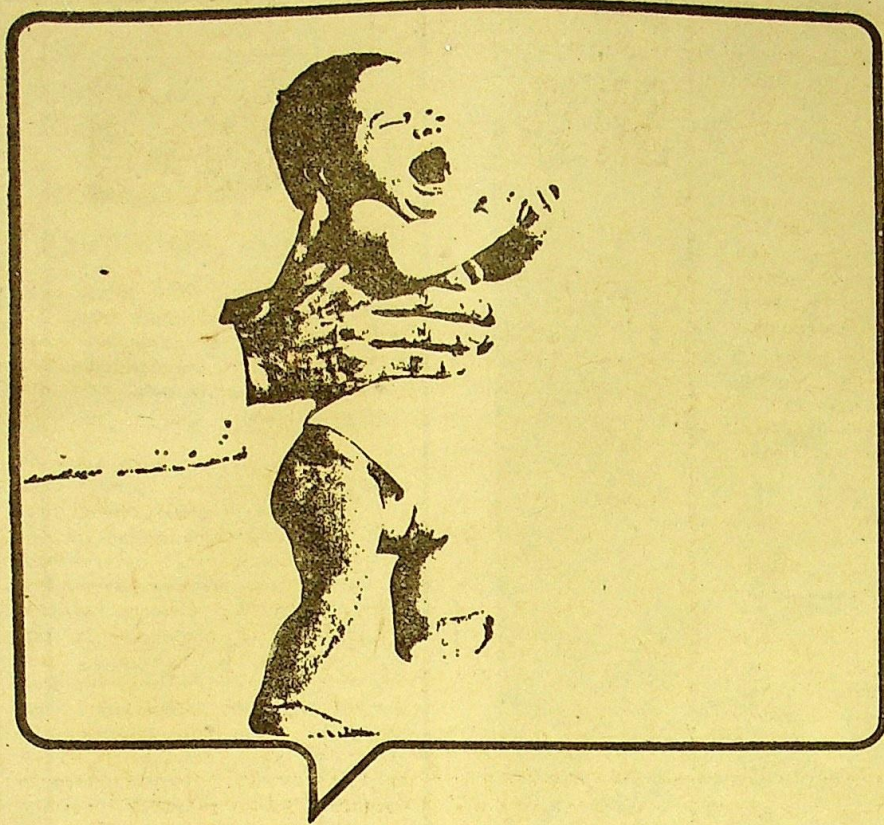
Adres redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicysta i administracja - 42-370.

Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław, ul. Podwole 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisy nie zamówionych redakcją nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa - Książka - Ruch”.

Pozostałe - mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wrocław 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.

Numer indeksu: 36479



„M” JAK MIŁOŚĆ

MARIA SĄMBORSKA

Koniecznik muszę wspominać...? Oczywiście, że często cofam się myślami w przeszłość: do wojny przeżytej w Warszawie, do powstania, do pierwszych dni powojennych. Ale co innego samej robić taki życiowy rozrachunek, a co innego komuś opowiadać. Bo jak ja tak opowiadam i widzę, że to wszystko pani zapisuje, to zastanawiam się, czy właściwie mam się rzeczywiście czym chwalić? Przecież po prostu tylko pracowałam — mówi EWA DZIEWOŃSKA.

W 1947 ROKU przyjechałam z synkiem do Szklarskiej Poręby. Cały nasz majątek stanowiła niewielka walizeczka, bardzo skromna suma pieniędzy i moje skierowanie do pracy z Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci... — Przeżyłaś Dziewońska wojenny koszmar, dasz sobie radę i teraz — pocieszałam sama siebie i zabrałam się do pracy...

Inaczej ta praca wyglądała niż teraz. Biedniuteńkie były domy dziecka. Brakowało wszystkiego: pościeli, łóżek, ubrań. Dzieci było dużo. Wycho-wawców — mało. Nie mogliśmy więc patrzeć, że tyle a tyle godzin powinniśmy pracować. Wstawało się przed dziećmi, szło się spać o wiele później niż one. Uważaliśmy to za normalne. Gdzieżby komu do głowy przyszło upominać się o jakiś wolny czas, o jakieś sprawy nazywane dzisiaj socjalnymi...

Dwadzieścia jeden lat temu w ówczesnym Wojewódzkim Ośrodku Matki i Dziecka powiedziano mi „Pani Ewo, proszę się pakować, jedźcie pani do Jawora, do domu małego dziecka”. Przyjechałam i załamalam ręce. Budynek kompletnie zrujnowany. W pralni dosłownie wali się strop. Nie ma pralek, nie ma lodówek. Nie ma łazienki dla personelu... Na każdym kroku prymityw. A to mnie „uszczęśliwili” tym kierowniczym stanowiskiem! Z tej złości zabrałam się do roboty. Prawdę mówiąc miałam szczęście. Trafiłam na ludzi, którzy mnie zrozumieć. Pomogły trochę władze jaworskie, trochę moje władze resortowe. Najważniejsze jednak, że znalazłam oparcie także tutaj, wśród ludzi tego domu...

Helena Dziedzic — pracuje u nas w pralni od dwudziestu sześciu lat. Bez zarzutu pracowała nawet wtedy, gdy ten piekielny strop w pralni lał moment groził zawaleniem, kiedy nie było ani jednej maszyny pralniczej. Wyremontowaliśmy pralnię, kupiliśmy pralkę. Lżej jest pracować... W tym roku pani Helena zaczęła „wydziwiać”, że brudno, że przydałoby się odświeżyć... Pomyślałam — trudno moja droga — nie mamy pieniędzy na remonty, nie ma zresztą kto ich robić. Nawet nie spodziewałam się, że sama chwyci za pędzel, a jakie są tego skutki, sama pani widzi — w pralni jak na pokaz. Gości można przyjmować — tak świeżo i czysto.

Anna Lubera pracuje w naszej kuchni także dwadzieścia sześć lat. I to jak pracuje! Każdą szafkę może pani otworzyć, w każdy kąt zajrzeć. Wszędzie czysto — prawda? A jak gotuje! Jakie ciasto piecze — palce lizać! Nie darmo nasze dzieci tak wyglądają. Na tym gotowaniu pani Anny rosną jak na drożdżach. A przecież często, bardzo często przychodzą do nas wynędzniałe, zagłodzone aż serce się ściska. Niestety, różne są matki...

Całe szczęście, że te dzieci niewiele jeszcze rozumieją. Nie wiedzą, że wyrzekła się ich rodzona matka. Nie pamiętają, że rodzice są alkoholikami. Nie zdają sobie sprawy, że matka odsiaduje wyrok w więzieniu.

Mówię: nie wiedzą, nie pamiętają, a jednak... Ci dwaj chłopcy, nie skończyli jeszcze trzech lat, a na widok matki, która niedawno wyszła z więzienia reagują rozpaczliwym krzykiem strachu. Tak samo zachowuje się tamten dwulatek gdy zobaczy ojca.

MÓWI pani, że to może być reakcja na widok kogoś obcego? To dlaczego nie krzyczą teraz? Dlaczego mówią z uśmiechem dzień dobry i „obskubują” w poszukiwaniu słodyczy? Nie, tamten chłopczyk nie podejdzie. On jeszcze nie potrafi utrzymać się na nóżkach, choć ma już 2 latka. Niedożywiony, zabiedzony — matka się nim zupełnie nie zajmowała. Leżał jak zwierzątko. Żeby nie krzyczał dawała mu w garść kawałek chleba i to było wszystko co jadł. Nie mógł się przecież na tej kromce chleba prawidłowo rozwinąć. Ale na pewno za jakiś czas dopędzi swoich rówieśników. Co z matką? Jest w więzieniu... Trudno powiedzieć, czy zabierze kiedyś malca do domu i czy byłoby to dobre dla niego.

DZIWI się pani, że u nas tak czysto? Zawsze tak jest. Uważam, że czystość musi panować w każdym domu, a tym bardziej w domu sześćdziesięciu dzieci. Poza tym, choć one jeszcze malutkie — najstarsze mają trzy lata, to staramy się wszyscy aby wyrobić w nich nawyki czystości estetyki. Dlatego w kolorowych łóżeczkach jest zawsze czyściutka, biała pościel. Dlatego w łazienkach każde ma świeży ręcznik własny barwny kubeczek ze szczoteczką do mycia zębów. Na początku, gdy do nas trafił taki dzieciak to nie wie nawet do czego służy ta szczoteczka, jest wyraźnie zdziwiony częstym myciem, kąpielami...

Na ostatnie piętro już nie pójdziemy. Tam są matki podopieczne. Są to matki samotne, bez rodzin, bez opiekunów, u nas doczekają rozwiązania i, niestety — najczęściej — nam zostawiają swoje dziecko. Pół biedy, jeśli rzekną się formalnie. Wtedy jest możliwość adopcji. Gorzej, gdy po prostu zostawiają dzieciaka i „idą w Polskę”. Takie dziecko jest najbiedniejsze, skazane na domy opiekuńcze. Pozbawione „witaminy M”. Co to jest? Ależ to proste! M — jak matka, jak miłość. Wie pani, u nas dzieci mają wszystko — są dobrze odżywione, czysto ubrane, otoczone opieką lekarską, dostają zabawki, chodzą na spacer. Jest im bez porównania lepiej niż w domu. A jednak, żebyśmy nie wiem co w domu dziecka robili, zawsze będzie im brakować właśnie tej witaminy M...

Właściwie to powinnam pójść już na emeryturę. Nie wyglądam na to? Może dlatego, że naprawdę nie mam czasu myśleć o starości. Lata lecą, a ciągle jeszcze tyle do zrobienia. Jest u nas ładnie, kolorowo, dużo kwiatów. Wszyscy chwalą. Ale mnie to nie może cieszyć, bo znam słabe strony naszego domu. Budynek stary, nietypowy, jest nam ciasno i niewygodnie. Ale to niedługo się zmieni;



Całe szczęście, że te dzieci niewiele jeszcze rozumieją.

Fot. CAF

LUDZIE I KONKRETY

odpukam w niemalowane, żeby nie zapeszyć...! Tak wyglądają nasze plany. Nie wiem jak to się mówi fachowo. Wszystko jedno. Po prostu chcemy dobudować „kawałek” budynku. Dokumentację już przygotowuje biuro projektów w Legnicy, a jaworskie władze obiecały pomoc w znalezieniu wykonawcy. Mamy zacząć roboty za dwa lata. Mimo obietnic trochę się martwię o wykonawstwo, bo z tym najgorzej. Zwłaszcza w naszym regionie. Często jeżdżę do syna, do Legnicy...

Nie mówiłam jeszcze? Tyle tych dzieci w moim życiu, że o rodzonym zapominałam... Skończył studia, mieszka i pracuje w Legnicy. Ożenił się, jestem już babcią... Więc kiedy jeżdżę do syna, albo odwiedzam znajomych w Lubinie zawsze zazdroszczę. Jakie tam są place zabaw przy żłobkach i przedszkolach! Nieraz pytam się: skąd macie takie śliczne urządzenia? Mówią taki to a taki zakład zrobił... U nas, w Jaworze, krucha z przemysłem, więc i nasz przydomowy ogródek jordanowski skromniutki. Są tylko huśtawki, które w czynie społecznym zrobiła Fabryka Narzędzi Rolniczych. Ale ta fabryka ma jeszcze patronat nad szkołą i więcej od niej nie mogę wymagać.

TAK sobie tylko myślę, że u mnie są dzieci z całego województwa. Dużo jest także z Lubina i Legnicy. Jak pani uważa, czy zakłady pracy z tych miast nie mogłyby po sąsiedzku pomóc z tym ogródkiem? Przecież chyba są tam ludzie, którzy kochają dzieci, więc nie powinny nas dzielić żadne powiatowe granice... Nawet nie potrafię powiedzieć, jak wielka byłaby nasza wdzięczność. A może pani słyszała o jakimś sprzęcie do ogródka już gdzieś niepotrzebnym, nawet trochę podniszczonym? Wzięłabym i taki, sami byśmy go jakoś naprawili. Ale byłaby radość dla dzieciaków! A przecież nie ma nic miłszego na świecie, niż uśmiechnięte, szczęśliwe dziecko...

(Dalszy ciąg ze str. 1)

CZY tak myślą ludzie, którzy przychodząc do nowej pracy słuchają przedstawiciela dyrekcji? Zapewne nie zawsze, ale tak to mniej więcej wygląda, kiedy obiecuje im się coś, czego później nie można dotrzymać. Znać państwo stare powiedzenie zaczynające się od słów: obiecanki cacanki... No to posłuchajcie.

Mirosława B. mieszkała w Poznaniu razem ze swoim mężem w tak zwanej kwaterze prywatnej. Ale że mąż był kierowcą PKS dyrekcja komorne za kwatę opłacała. O mieszkanie w Poznaniu diabelnie trudno, więc spółdzielczego locum mogli się spodziewać za jakieś siedem, osiem lat. Nikt tego przed nimi nie ukrywał. Sprawa była jasna.

Ponieważ nie mieli zamiaru aż siedem lat czekać na własne mieszkanie postanowili z Poznania wyjechać do takiego miasta, w którym mieszkanie będzie można otrzymać w krótszym czasie. Szukali po całej Polsce. Nigdzie nie trafili na przedsiębiorstwo, które podjęłoby się w krótszym terminie zagwarantować mieszkanie. Wreszcie trafili do Lubina. I to jest to!

W lubińskim Oddziale PKS brakuje kierowców, brakuje kendurek. Więc słyszą, że Oddział ma wkrótce otrzymać cały blok mieszkalny dla kierowców, że tu są duże szanse, w ogóle Lubin to jest Lubin, a nie jakieś tam inne nierozwójowe ośrodki. Do rozmowy włączył się kierownik Działu Administracji Gospodarczej, który zobowiązał się znaleźć tymczasem kwatę prywatną.

To było 5 lutego br., jeszcze tego samego dnia uzgodnili z kierownikiem Administracji Gospodarczej, że do Lubina już na dobre przyjadą za dwadzieścia dni, po załatwieniu wszystkich niezbędnych formalności.

Zgodnie z umową, dokładnie 25 lutego, znowu stanęli przed życzliwym obliczem kierownika. I tu pierwsza przykrość. Bo kierownik oznajmia, że kwatery nie znalazł. Szukają więc sami. Nie ma. W hotelu miejsc też nie ma. Znajomych – nie ma. Kierownika też nie ma, bo już po godzinach. Już noc i wszyscy porządni ludzie spać poszli. Więc oni też spać idą... na dworzec kolejowy.

Nazajutrz stają przed obliczem kierownika: kwatery dla was nie mam. Więc pojechali kolejną noc spędzić w chocianowskim hotelu. Noc minęła bardzo szybko i następnego dnia ta sama odpowiedź kierownika: nie mam. Mirosława B. interweniuje u dyrektora. Idą razem do kierownika. I tu kierownik otrzymuje słuszną reprimendę od dyrektora za obiecywanie bez pokrycia. Dyrektor wychodzi, a kierownik w dalszym ciągu kwatery nie ma.

Tymczasowo wpuszcza ich do pokoju służbowego, który przeznaczony jest dla wypoczynku kierowców. Mirosława B. otrzymała kilka adresów i szuka. Daremnie.

Po dwóch tygodniach pracy poznają lepiej współpracowników. Niektórzy dają im delikatnie do zrozumienia, żeby nie byli nałwini, bo takich z obiecany mieszkanie jest więcej niż mieszkań. Więc w pierwszym rzędzie łozę się stać. I słusznie, ale...

Kwatery nie ma, czas ucieka. Może i znalazłaby się jakaś kwatera, ale Mirosława B. jest w ciąży więc ludzie na takich lokatorów nie chcą się godzić. Bo później będzie dziecko, będą...



Wszyscy wiedzą, że szczęśliwego życia nie można budować na nieodpowiedzialnych obietnicach. A mimo to...

Fot. Krzysztof Raczkowiak

„OBIECANKI CACANKI”

STANISŁAW PELCZAR

dzie płacz. Każdy ceni sobie wygodę, zwłaszcza we własnym mieszkaniu.

Kwatery nie ma. Pokój służbowy to też nie mieszkanie. Nie są z tego zadowoleni oni i kierowcy, którzy nie mają gdzie wypoczywać. Konflikt narasta. Oni czują się pokrzywdzeni, obiecywano im... Obiecanki były nieodpowiedzialne. Skąd jednak mogli wiedzieć, że kierownik Działu Administracyjno-Gospodarczego podejmuje obietnice bez odpowiedzialności za ich realizowanie. Dla nich każdy, kto siedzi za biurkiem w dyrekcyjnym budynku jest przedstawicielem przedsiębiorstwa i przywiązują wagę do tego co mówi.

Kwatery nie ma. Nakazano im opuszczenie pokoju służbowego. Wyważyli, bo nie mieli gdzie spać. Atmosfera z dnia na dzień coraz bardziej napięta. Pogrożki, zdenerwowanie...

Początek czerwca. Rozmawiam z nową kierowniczką Działu Administracyjno-Gospodarczego. Mirosława B. i jej mąż mieszkają jeszcze w pokoju, ale lada dzień opuszczą go, bo znaleźli już prywatną kwaterę. Konec?

Znać państwo powiedzenie zaczynające się od słów: obiecanki cacanki... No to posłuchajcie.

Pan H. F. był przyjmowany do pracy w październiku 1972 r. w Kombina-

cie Budownictwa Ogólnego. Obiecywano mu zarobki w granicach 6-7 tysięcy i po roku mieszkanie. Sprowadził więc żonę i sześciomiesięczne dziecko. Zamieszkali na ten rok w wynajętym pokoju. H. F. pracuje w swoim fachu już osiem lat. Jest więc doświadczonym pracownikiem. Kiedy termin otrzymania mieszkania zaczął się wydłużać postanowił interweniować. Pisał rozpaczliwe listy do dyrekcji i rady zakładowej. Nie otrzymał nawet odpowiedzi. Nadal mieszka w wynajętym pokoju. Skierowano go do brygady, w której zarabiał trzy tysiące zł. Powoływał się na obietnice. Pozwolono mu by pracował sam. Zaczął lepiej zarabiać. Przyłączono go z powrotem do brygady, w której zarobek jest niższy. H. F. nie może ciągle jeszcze zacząć obiecanego: nowego życia.

WSZYSCY znamy trudności mieszkaniowe. Wiemy z jakimi kłopotami borykają się dyrekcje poszczególnych przedsiębiorstw. Zwłaszcza te, w których występuje dotkliwy brak rąk do pracy. Ale przecież nie chodzi o same „recepty”. Do pracy przyjmują się ludzie. Warto o tym pamiętać przy każdej rozmowie z nowym pracownikiem. Zjawisko „obiecywania” staje się niepokojące.

LISTY

„Podwórko Merkurego”

Po ukazaniu się w numerze 15 „KONKRETÓW” artykułu Stanisława Maleckiego, otrzymaliśmy wyjaśnienia od zainteresowanych władz i instytucji handlowych. Oto obszernie fragmenty tych odpowiedzi.

Uwagi zawarte w tym artykule uważamy za słuszne. Autor trafnie przedstawił podstawowe problemy produkcji rynkowej przedsiębiorstw przemysłu terenowego, głównych producentów artykułów spożywczych w powiecie. Widząc te trudności i niedomagania podejmujemy kroki zmierzające do rozszerzenia asortymentu sprzedawanych wyrobów Bolesławieckich Zakładów Przemysłu Spożywczego „Las” w sieci detalicznej PZGS, WSS i WPHS. Przedsiębiorstwa handlowe PZGS i WPHS zostały zobowiązane do podpisywania umów bezpośrednich z producentem nie czekając na rozdzielniki z zarządów wojewódzkich. Obecnie WPHS podpisało już takie umowy. Przyjmujemy zasadę, że przetwory warzywno-owocowe od innych producentów mogą być w sprzedaży tylko wtedy, kiedy BZP „Las” nie zagwarantuje dostaw pokrywających zapotrzebowanie.

Zakłady Dziwiarskie „Hanka” są producentem przemysłu kluczowego. Umowy z poszczególnymi przedsiębiorstwami handlowymi zawierają przede wszystkim na targach krajowych w Poznaniu. Do sklepów w powiecie bolesławieckim kierowane są nadwyżki produkcyjne, nie objęte centralnym rozdzielnikiem. W miesiącu grudniu ubiegłego roku dyrekcja przedsiębiorstwa zadeklarowała zwiększenie dostaw atrakcyjnych towarów do sklepów w Bolesławcu. W związku z tym zorganizowaliśmy dwa punkty patronackie (WSS i WPTO). Z perspektywy 4 miesięcy pracy tych placówek stwierdzamy, że pomimo budujących deklaracji, towarów atrakcyjnych w tych sklepach nie ma. W miesiącu czerwcu planujemy ponownie zorganizować spotkanie z dyrekcją ZPD „Hanka”, na którym omówimy przyczyny słabych efektów współpracy. Pomimo tych niepowodzeń w pierwszym okresie będziemy czynić starania, żeby wszystkie asortymenty towarów produkowane w Zakładach Dziwiarskich można było kupić w Bolesławcu. Przy atrakcyjnej ofercie zakładów widzimy możliwość oddania pod patronat dużego sklepu dziwiarskiego w centrum miasta, z tym jednak, że przedsiębiorstwo zagwarantuje obroty nie niższe od dotychczasowych.

Od kilku lat czynimy starania, by wyroby ceramiczne produkowane w naszym powiecie, były sprzedawane w Bolesławcu. Pismem z dnia 22.II.1974 r. zobowiązaliśmy WPHU „Arged”, PZGS i WSS do nawiązania kontaktów z „Ceramika Artystyczną”. W miesiącu marcu przedsiębiorstwa poinformowały nas, że wyroby spółdzielni jeszcze w tym miesiącu będą w sprzedaży. Lustrując sklepy stwierdziliśmy, że wyroby tej spółdzielni faktycznie są w sprzedaży, lecz w bardzo wąskim i nieciekawym wyborze. Pomimo deklaracji prezesa spółdzielni, mieszkańcy miasta Bolesławca widzieli ceramikę produkowaną w naszym mieście tylko w telewizji. W artykule autor nie przedstawił wszystkich problemów rynku bolesławieckiego. Jest ich wiele i są to sprawy ważne na pracy han-

(Dalszy ciąg na str. 5)

Pan z Warmatowic

GDY w roku 1959 po raz pierwszy napisałem o moich dociekaniach dotyczących testamentu Alfreda Olszewskiego na rzecz Henryka Sienkiewicza, nawet nie przypuszczałem, że temat ten zechcą po mnie podjąć — i to nawet po paru latach — reporterzy znani z łamów periodyków centralnych. Tak się jednak stało, co zresztą dziś już może mnie nie dziwić. Bądź co bądź sprawa jest jedyna w swoim rodzaju i na pewno pasjonująca, skoro przez wszystkie te lata wypadło mi do niej wracać nieraz, a jednocześnie nie ustawać w poszukiwaniach nowych szczegółów związanych z panem z Warmatowic.

W roku 1959 gdy „odkryłem” ten temat w „Kalendarzu życia i twórczości Henryka Sienkiewicza” pióra prof. Juliana Krzyżanowskiego, a z kolei dotarłem do paru artykułów o niezwykłym testamencie, zamieszczonych w prasie sprzed I wojny światowej oraz z okresu międzywojennego, o Olszewskim ciągle wiedziałem niewiele. Informacje o nim, wydobyte z ówczesnych pism, streszczały się z grubsza biorąc do paru faktów, jak te, że „na Śląsku pruskim, w okolicy Legnicy, mieszkał magnat niemiecki pochodzenia polskiego, właściciel licznych włości, p. Alfred Ludwik Oskar Serafin von Olszewski (...) Ożeniony był z baronową niemiecką von Zedlitz-Neukirch...”. I zaraz potem, że zmarł w roku 1909 w Genewie (co zresztą w trakcie dalszych badań okazało się nieścisłe, bo w rzeczywistości zakończył życie w Nervi koło Genewy) i że zostawił ów niezwykły dokument — testament sporządzony krótko przed śmiercią.

Dzisiaj historia ostatniej woli warmatowickiego dziedzica jest już w znacznym stopniu spopularyzowana i nie o niej zamierzam tu opowiadać. Niemniej nie sposób uniknąć przypomnienia głównych zarysów całokształtu owej sprawy.

TAK więc Alfred Olszewski, właściciel podlegnickich wsi Warmatowic i Kojszków, a także pięknego barokowego pałacu w Warmatowicach, czynił swym generalnym spadkobiercą syna Bolesława Bogdana, żądając jednak, aby spełnił następujące warunki:

1. Niech do 30 roku życia złoży egzamin z języka polskiego i historii polskiej. Polski profesor gimnazjalny lub uniwersytecki winien zbadać, czy jego znajomość polszczyzny wystarczyłaby dla złożenia egzaminu dojrzałości w gimnazjum polskim.
2. Niechaj wychowany będzie tak, aby czcił narodowość polską, swoje nazwisko polskie i pochodzenie polskie.
3. Niechaj związek hakatystów i wolnomularzy uważa za swoich wrogów.
4. Niechaj nigdy nie wstępuje do służby państwowej w Prusach i niechaj nigdy nie zaślubi osoby, która do biurokracji pruskiej należy.

W razie niespełnienia jego ostatniej woli testator przeznaczał jednakowoż tylko 60 tysięcy marek, a prawa do spadku na tych samych warunkach miały przejść na córkę Dragę. Gdyby zaś także ona nie chciała spełnić życzenia ojca lub gdyby ona i brat zmarli przed trzydziestym rokiem życia, dożywotnią użytkowniczką majątku miała zostać wdowa po Olszewskim, Gabriela, a z chwilą jej śmierci całą spuściznę miał otrzymać Henryk Sienkiewicz lub jego prawni spadkobiercy. Olszewski, pochodzący z rodziny ewangelickiej, życzył sobie ponadto, aby jego pogrzeb odbył się według obrządku rzymskokatolickiego oraz by nad jego grobem odśpiewano „Mazurka” Dąbrowskiego, tekst w języku polskim i nuty były załączone do napisanego po niemiecku testamentu.

Wdowa po Olszewskim, Gabriela, która pochodziła z jednej z najstarszych rodzin arystokratycznych osiadłych na Śląsku, nie spodziewała się takiego obrotu sprawy i po otwarciu testamentu nie na żarty przeraziła się perspektywą utraty majątku. Jak twierdziła, ów wewnętrzny przełom w jej mężu, powrót do narodu polskiego, od którego odeszli jego przodkowie, dokonał się pod wpływem twórczości Sienkiewicza.

Nie byłoby oczywiście problemu, gdyby Gabriela Olszewska zdecydowała się wykonać ostatnią wolę męża, wychowując ich wspólne dzieci na Polaków. Takiej ewentualności owa przedstawicielka starego niemieckiego rodu nie brała jednak pod uwagę. Najpierw próbowała obalić testament, a gdy to się nie powiodło, zaczęła pertraktować z Sienkiewiczem. Ten, jak wiadomo, kierując się uczuciami prawdziwie szlacheckimi, zrzekł się wszelkich praw do spadku po Olszewskim, oświadczając krótko, iż groźba wyzucia z ojcowskiej nicości do narodowości polskiej ciągnąć nie będzie. Na tym w zasadzie sprawa się skończyła, jeśli nie liczyć depozytu (30 tys. marek) złożonego przez Olszewską na żądanie pisarza, który to depozyt, zresztą raczej symboliczny w porównaniu z wartością całego majątku, miał

być w jakimś stopniu zabezpieczeniem wykonania przez dzieci testamentu ojca. Pieniądze te zdewaluowane w czasie I wojny światowej, dzieci autora Trylogii, Henryk, Józef i Jadwiga, przekazali w roku 1932 na cele oświaty ludowej.

Kiedy w 1959 roku pojechałem pod Legnicę szukać śladów Alfreda Olszewskiego, w Warmatowicach zastałem opuszczoną rezydencję pańską, a pracująca do roku 1945 w majątku Emilia Kozakowa opowiedziała mi trochę szczegółów o losach Olszewskich po śmierci Alfreda. Tak więc syn Bolesław Bogdan zmarł około roku 1930, a córka, Draga, wyszła za mąż za barona Henryka von Zedlitz-Neukirch, pochodzącego z rodziny jej matki, Gabrieli. W roku 1945, gdy zbliżał się front, baronowie uciekli na zachód.

W ROKU 1966 temat warmatowicki podjął w „Szkicach Legnickich” Stanisław Bartoszewski. Udało mu się ukazać sylwetkę Alfreda Olszewskiego, jego postać na tle polityki niemieckiej wobec Polaków w zaborze pruskim oraz motywy owego niezwykle przebudzenia narodowego człowieka pochodzącego z rodziny zniemczonej od pokoleń.

W zakresie faktografii jednak, nowych ustaleń dotyczących biografii pana Warmatowic, wciąż nie posunęliśmy się daleko naprzód. Bartoszewski prześledził wprawdzie rodowód Alfreda Olszewskiego od końca wieku XVIII, ale nie udało mu się ustalić, skąd owi zniemczeni Polacy wzięli się na Śląsku. Pod tym względem wciąż byliśmy zdani tylko na domysły.

ciąg dalszy nastąpi

KIM BYŁ TEN CZŁOWIEK?

ZYGMUNT ANTKOWIAK



Zostawił ów niezwykle dokument — testament sporządzony krótko przed śmiercią. Fot. Krzysztof Raczkowski

LISTY

Ciąg dalszy ze str. 4

dlu. Mała powierzchnia sklepowa, stara niedoinwestowana baza wytwórcza, trudności kadrowe, niekorzystne rozdzielniki towarów deficytowych, przyznawane przez poszczególne komisje branżowe. Te problemy jak i przedstawione w artykule świadczą o bardzo trudnych warunkach pracy handlu bolesławieckiego. Wiele z nich można załatwić na miejscu przez większą aktywność dyrekcji przedsiębiorstw, zaangażowanie ludzi odpowiedzialnych za prawidłową pracę poszczególnych jednostek.

Z up. naczelnika powiatu
Halina Garbaciak
kierownik Wydziału Przemysłu, Handlu i Usług UP
w Bolesławcu

Zarząd Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Spożywczego we Wrocławiu podziela zdanie autora, iż produkcja przemysłu miejscowego powinna być w pierwszej kolejności przeznaczona na zaopatrzenie pobliskich miejscowości. Korzyści z tego tytułu, a więc możliwość dostosowania asortymentu produkcji do potrzeb miejscowego rynku, obniżenie kosztów transportu, składowania itp., przemawiają za takim rozwiązaniem. Zarząd WPHS przyjął taką praktykę w swojej działalności, kierując w pierwszej kolejności dostawy z zawartych przez siebie umów do oddziałów najbliższych siedzibie zakładów produkcyjnych. Nie stanowi to jedyne źródło zaopatrzenia poszczególnych miejscowości, gdyż w interesie nabywcy leży zaopatrzenie w produkcję różnych zakładów przetwórstwa owocowo-warzywnego, aby miał możliwość wyboru artykułów, które mogą mu odpowiadać z różnych względów (smakowych, estetycznych, przyzwyczajenia, zaufania do produkcji określonych zakładów). Produkty poszczególnych zakładów różnią się pod względem smakowym (...). I tak, Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Pudliszkach produkują koncentrat pomidorowy z kontraktowanych przez siebie i pochodzących z własnej plantacji pomidorów odmiany „Immun Pudliskowski”. Cieszy się on szczególnym uznaniem konsumenta, w odróżnieniu od koncentratu produkowanego przez inne zakłady, z innych odmian pomidorów. Podobnie jest z produkcją przetworów owocowo-warzywnych, a zwłaszcza owocowych. Nie z każdej odmiany warzyw czy owoców uzyskuje się ten sam końcowy efekt przetworu, tak pod względem wyglądu jak i smaku. Innym niezmierzonym ważnym czynnikiem jest wielkość asortymentu produkowanego przez poszczególne zakłady przetwórstwa owocowo-warzywnego. Zależy to od warunków produkcyjnych (parku maszynowego), źródeł nabycia surowców (własna miejscowa kontraktacja, czy też z innego terenu). Z jednej strony wpływa to na wysokość kosztów produkcji i zysk a z drugiej na asortyment i jego jakość. Konieczność wypracowania odpowiedniego zysku powoduje, że mniejsze zakłady ograniczają produkcję do najbardziej rentownych asortymentów, co nie może zaspokoić potrzeb miejscowego rynku. Kontrahent jakim jest handel, musi starać się o zapewnienie sobie dostaw całego asortymentu, ze wszystkich możliwych źródeł. Współpraca z zakładami produkcyjnymi z innego terenu układa się dobrze tylko wówczas, jeżeli obok towarów deficy-

Dokończenie na str. 6



Magdalena Wójcicka – Miss Filionaliów – studentka SN.



Tłumy legniczan przyglądały się żakowskim igrom.

Zdjęcia: Jacek Strzałkowski

pierwsze podejście zaliczone!

NIEDAWNE to czasy, gdy ciskano gromy na legnickie środowisko studenckie. Tu i ówdzie można było usłyszeć narzekania na „zaskorupienie” się żaków. Było w tym wiele słuszności. Jak np. wytłumaczyć fakt, że istniejąca praktycznie od 1964 r. (data powstania SN) — bracia akademicka nie zrobiła prawie nic w zakresie uaktywnienia środowiska, wyjścia z kulturą poza bramy uczelni. Nie zmieniło tej sytuacji również powstanie, w 1968 roku, filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy. Czyniono wprawdzie mniej lub bardziej udane próby zmiany tego stanu rzeczy. Najpoważniejsze z nich to starania o organizowanie dorocznych juwenaliów. Był wówczas rok 1971. Jednakże wobec niesprzyjającej atmosfery i braku pomocy — studenci odstąpili od tych zamiarów. Zawiedzeni nie próbowali nawet występować z podobnymi propozycjami przez następne dwa lata.

Na szczęście, tym razem zapaleńców nie zabrakło. Sztab ludzi na czele z przewodniczącym RF SZSP — Władysławem Masztalerzem w jedenaście dni przygotował imprezę. Nada-

no jej oryginalną, lokalną nazwę: „FILIONALIA”.

Piątek 17 maja 1974 roku. Godzina dwudziesta. Klub ZNP w Legnicy. Następuje uroczysta inauguracja trzydniowego akademickiego święta młodości. Żacy zawiązali piastowski gród. Liczne imprezy rozwiąły dotychczasowe utyskiwania na stagnację środowiska akademickiego.

Z dziennikarskiego obowiązku odnotować trzeba co ważniejsze punkty „Filionaliów”. Zwiastunem, aczkolwiek nie najszcześniejszym, konfrontacji teatralnych okazał się występ „7 grupy prof. Sztajmeca”. Widowisko „Żywopłot” wypadło marniutko. Prócz całego szeregu niedoborów scenicznych, poważną przeszkodą w zrozumieniu „Żywopłotu” była... fatalna dykcja. Spektakl nie był komunikatywny. Pomysły grupy rozczarowały. Zawiedzionych pocieszała jednak zapowiedź sobotnich spotkań teatralnych.

W klubie SN „CLEX” wystąpiły trzy zespoły sceniczne. Nie będę tu zajmował się każdym z przedstawień. Uwagę skoncentruję nad spektaklem Studia Sztuki Gestu „Saltator”. Istniejąca ponad pół roku grupa pantomimiczna składa się ze studentów Filii Politechniki. Duszą zespołu jest Olek Sobieraj, wychowanek wrocławskiego teatru „Gest”. Program, który zaprezentowano złożony był z 6 różnych scenek. Poznanie tychże pozwala na wysunięcie ogólniejszych wniosków. „Saltator” to novum w legnickim amatorskim ruchu artystycznym. Jest on jeszcze zespołem niedojrzałym. Nie można jednak odmówić „Saltatorowi” inwencji twórczej. Wierzę, że zgranie elementów ruchowych i solidne przygotowanie warsztatowe pozwoli grupie wypłynąć na szersze wody.



Było przebierańców wielu...

Spektakle dwóch pozostałych zespołów: Studia Teatralnego „Zaulek” i Sekcji Teatralnej MZDK „Hutnik” darują sobie do innej, stosowniejszej okazji. Wszak przyszło mi pisać o studentach i ich święcie.

Nieco inaczej rzecz się miała z wystawą „Foto-konfrontacje”. Ekspozycja składała się z 40 prac, poziom kilku z nich był więcej niż dobry. Przyciągały uwagę fotografie dwóch autorów: Franciszka Grzywacza i Jarka Strzałkowskiego. Pierwszy z nich prezentował zdjęcia o dużym ładunku lirycznym i myślowym. Drugi, mimo młodego wieku i skromnej praktyki w fotografii udowodnił, że stać go na dojrzałość i oryginalność. Był klasą dla siebie w eksponowanych portretach.

Równolegle z „Foto-konfrontacjami” odbył się wernisaż plastyczny. Grupa „Druga Kondygnacja” przedstawiła 12 prac czterech autorów. Mile zaskoczył dość wysoki poziom płócien. Plastycy nie uniknęli naśladownictwa panujących prądów artystycznych. Prace ich miały tzw. filozoficzny podtekst, zostawiający jednocześnie widzowi pełną swobodę w odbiorze. Każdy autor wykazał całkiem niezłe opanowanie pędzla, wyuczenie przestrzeni i barwy.

Przegląd teatralny, „Foto-konfrontacje” i wernisaż plastyczny nie były jedynymi, choć najważniejszymi pozycjami „Filionaliów”. Nie zabrakło bowiem rzeczy bardziej lekkich, wesółych, jak chociażby degustacji cocktaili mlecznych, „jarmarku perskiego” i meczu rugby. W sobotę o godz. 15.00 w rynku żacy otrzymali klucze od bram miasta.

Generalnie zawiedli natomiast zaproszeni studenci Filii Politechniki z Kłodzka, Świdnicy, Wałbrzycha oraz WSE z Jeleniej Góry. Nie przyjechały także zapowiadane zespoły artystyczne, jak „Łoża 44”, grupy muzyczne z Łodzi, kabaret WSE z Jeleniej Góry, „Brylantowe Spinki”. No cóż, nie zawsze można polegać na gościach.

CZAS na uogólnienia i konkluzje. Nie ulega żadnej wątpliwości, że „Filionalia” zasłużyła na to, by je włączyć na stałe do majowego, legnickiego kalendarzyka imprez kulturalnych. Dzisiaj już wiemy, że są ludzie, którzy za rok uświetnią idee akademickiego święta. Ustrzegą się tegorocznych błędów organizatorskich i wystartują z o wiele lepszej, bo przygotowanej pozycji. Były „Filionalia” imprezą ambitną. Na miarę aktualnych możliwości legnickiej braci studenckiej. Wypada więc bez skrupułów zaliczyć to pierwsze podejście. Czekamy na następne!

LISTY

Ciąg dalszy ze str. 5.

towych i o wyższych kosztach wytwarzania, dokonuje się zakupu towarów o wyższej rentowności w produkcji.

W tej sytuacji WPHS musi przeprowadzić politykę godzenia interesów miejscowych zakładów produkcyjnych i interesu konsumenta, gdyż mimo wielokrotnie podejmowanych inicjatyw, przemysł miejscowy nie może dostosować produkcji do wymagań rynku. Zorganizowanie dostawy towarów z jednego zakładu na pobliski rynek, musiałoby spowodować zawężenie asortymentu i niezaspokojenie potrzeb nabywców. Podjęmowane były próby kontraktacji całej produkcji Zakładów „Las”, ale zakład ten nie dostosował się do wymagań stawianych przez handel.

Kierując się sugestią autora artykułu, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Spożywczego wystąpiło z kolejną propozycją pod adresem Bolesławieckich Zakładów Przemysłu Spożywczego „Las” o zawarcie umowy na dostawę przetworów owocowych, warzywnych i konserw warzywno-mięsnych z następnego cyklu produkcyjnego (po nowych zbiorach).

Z-ca dyrektora ds. handlowych WPHS

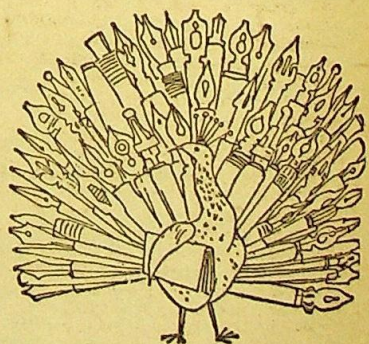
Konstanty Wiszniakow

Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców we Wrocławiu potwierdza istnienie wskazanych w artykule problemów, a jednocześnie wyjaśnia, że: niedobór ładnej kolekcji dzieł sztuki dla dzieci w wieku 12–13 lat wynika z braku właściwej oferty przemysłu. (...) Niestety, wszystkie nasze starania w kierunku nawiązania bezpośrednich kontaktów z producentami, nie dały pożądanego rezultatu.

— Odnosnie zaspokojenia potrzeb rynku w wyrobie ciastkarskie informujemy, że spółdzielnia zaplanowała w latach 1975–1976 budowę nowej ciastkarni o zdolności produkcyjnej 600 kg dziennie. W zakresie działalności gastronomicznej, WSS „Spółem” produkuje tylko tzw. garmazerkę specjalistyczną. Jest to jedyna nasza placówka, której jak słusznie zauważa autor, nie można już powiększyć. Zakład ten prowadzi produkcję asortymentu uzgodnionego z władzami sanitarnymi. Mimo że zapotrzebowanie rynku jest wysokie, nie planujemy budowy garmazerni nowej, gdyż realizacja tego zadania należy do głównego zakładu, prowadzącego działalność gastronomiczną na terenie Bolesławca.

Cieszymy się, że autor artykułu bardzo obiektywnie i bezstronnie dokonał analizy spraw żywotnych dla wszystkich mieszkańców miasta. Sądymy też, iż wskazanie przez niego tych problemów, wpłynie na działalność zmierzającą do poprawy istniejącego stanu. Będą z tego zadowoleni i sprzedający i kupujący.

Prezes Zarządu
mgr Jerzy Kucharski



O PERETKA Dolnośląska 25. V. 1974 r. zaprezentowała kolejną premierę: słynny musical Stewarda i Hermana „Hello, Dolly”, znany w Polsce z wersji filmowej. Widzowie zagłębia miedziowego zobaczą go prawdopodobnie we wrześniu. Muzycznie spektakl przygotował dyrektor Orkiestry Polskiego Radia i Telewizji — Stefan Rachon (współpraca — Maria Oraczewska-Skorek). On też wielokrotnie będzie dyrygował orkiestrą operetki. Korzystając z pobytu znakomitego dyrygenta we Wrocławiu, trudno się było oprzeć pokusie rozmowy o sprawach, które zapewne zainteresują czytelników „Konkretów”.

SPOSÓB NA SUKCES

„KONKRETY”: Panie dyrektorze jest pan skrzypkiem, aranżerem, dyrygentem. Pomimo że wśród 6000 kompozycji nagranych przez pana, znajdują się symfonie, uwertury, fragmenty oper, to dla Polaków wszystkich generacji jest pan, i chyba tak już zostanie, specem od muzyki określonej mianem rozrywkowej.

STEFAN RACHON: Nie zanosiło się na to. Lata przedwojenne — a więc nauki gry na skrzypcach u ojca, a potem w szkole muzycznej i konserwatorium, praca w orkiestrze symfonicznej, występy solowe na koncertach — to lata admiracji muzyki poważnej. Chyba zapotrzebowanie radia na muzykę rozrywkową, skład zespołów, które prowadziłem i mój temperament twórczy przesądziły o mej prawie trzydziestoletniej, powojennej wierności temu gatunkowi.

— Polscy dyrygenci słyną z biegłości interpretacyjnej muzyki różnych stylów, kultur, epok. Nagranie kilku tysięcy kompozycji graniczy jednak z ekwilibrystyką.

— Rzeczywiście są świetni, stąd stale porywa ich zagranicą. W muzyce są przecież rzeczy trwałe, święte, oczywiste. My często pracujemy w „ciemno”, grając dużo całkiem nieznanym utworów, które trzeba „zrobić”, stworzyć na

nowo, wyretuszować. Smak, intuicja, ogólna kultura muzyczna, mistrzowskie przygotowanie instrumentalistów, pewien rodzaj gotowości, są w tym wypadku nieodzowne. Zmienność stylów, bogactwo harmoniczne i rytmiczne, element pewnej niewiadomej pobudza moją wyobraźnię.

— Z wielkiej plejady gwiazd, gwiazdek i „nieporozumień” polskiej piosenki, której towarzyszy pan na festiwalowych estradach, pozostaje kilka nazwisk. Reszta smutnie lub wesoło zawodzi, strasząc w radiu, telewizji, na estradzie. Co jest przyczyną tego stanu?

— Brak wykształcenia, iskry bożej czyli talentu i interesujących głosów. Młodzi nie chcą się uczyć, wypracować swoje odrębne, indywidualne „ja”. Stąd naśladownictwo, bezbarwność, a często ignorancja. Proszę popatrzeć na utalentowanych, śpiewających aktorów: Polomskiego, Nowaka, Demarezyk, Michnikowskiego, Krafftównę, Gołasa. Jakże przydaje im się praca i szkoła. Na German, Santor, Kunicką. Ich sukcesy są zasłużone.

— Mówi się o zmierzchu muzyki młodzieżowej...

— Po prostu mija fala amatorszczyzny, na placu pozostają ci,



Stefan Rachon i Barbara Kozłowska w czasie próby „Hello Dolly”.
Fot. Stanisław Kokurewicz

k którzy coś potrafią. Przez całe lata ktokolwiek ledwo grał, zakładał zespół, komponował i dudlił. Taka muzyka nie miała przyszłości. Włosy, broda i wąsy oraz „cho-reografia” nie tuszowały braków podstawowego wykształcenia. A ponadto na dłuższą metę musiała znudzić monotonią barwy, koloru, brzmienia. Jakby nie grano, nie można w nieskończoność słuchać gitar, perkusji i sztucznego instrumentu — elektrycznych organów.

— Organizujemy międzynarodowe festiwale, dla polskiej piosenki chcemy zdobyć rynki zagraniczne. Jakoś bez skutku.

— Na to potrzebne są olbrzymie pieniądze. Tylko utopiści wierzą, że wystarczy sam szczer talent i chęci.

— Jest pan człowiekiem zapracowanym. 30 lat powojennej działalności artystycznej to setki znajomości, przyjaźni, kontaktów, obserwacji i wrażeń. Jakie wartości nauczył się

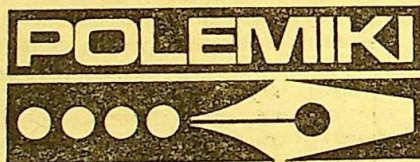
pan cenić, co z sentymentem pan wspomina?

— Cenię dyscyplinę, intensywność pracy i przeżyć. Bezczytność mnie męczy. Na szczęście ciągle otrzymuję nowe propozycje. Acz taki miły to znów nie jestem, mam szczęście do ludzi, lubią mnie. Możliwość twórczego wyboru i przyjaźni regeneruje. Ciepło wspominałam okres koncertów „Przy sobocie, po robocie”. Wtedy muzykę „pochłaniano” a nie tylko słuchano.

— Panie dyrektorze, współpracuje pan z pięknymi i sławnymi kobietami...

— Tak, chciał pan powiedzieć, że wodzą mnie na pokuszenie. Cenię niezależność, czuję się kawalerem, choć nim nie jestem. Wdzi pan, jak się ma możliwości próbowania sięgnięcia po wszystko, mniej się broi. A Polki, i nie tylko, są bardzo piękne!

Rozmawiał:
PIOTR PIETRUSIŃSKI



„PRZEGLĄDY I FESTIWALE”

PO OPUBLIKOWANIU w numerze 19 „Konkretów” recenzji z lubińskiego przeglądu teatrów amatorskich, zatytułowanej „Przeglądy i festiwale”, redakcja otrzymała trzy listy. Zamieszczamy je niżej.

W numerze 19 „Konkretów” ukazał się artykuł red. Stanisława Maleckiego „Przeglądy i festiwale”. Zamieszczono również zdjęcie naszego zespołu z podpisem: „Miedziorytmy... winny sięgnąć po inne wzory do naśladowania”. W związku z powyższym mam kilka uwag i pytań. Jakże inne rozwiązanie, poza okresowymi eliminacjami i przeglądami, widzi Redakcja, aby związkowe władze wojewódzkie mogły mieć rozpoznanie o artystycznych wartościach działających na ich terenie zespół amatorskich? Jakże kryteria porównawcze mają przyjąć instruktorzy i członkowie tychże zespołów, jeśli nie zmierzają swych sił z innymi, lepszymi od siebie? Czy można ostatni przegląd uznać w ogóle za eliminację, jeśli w kategorii dorosłych amatorów wystąpił jedyny istniejący w Lubinie zespół estradowy ZG „Lubin”? Nawet biorąc pod uwagę istnienie trzech dziecięcych teatrzyków i jednego teatru amatorskiego z Polkowic, trudno to określić mianem festiwalu. Redaktor Malecki snuje ogólne rozważania na temat pracy zespołów w wąskich śródśrodkach, od festiwalu do festiwalu. W wypadku zespołu „Miedziorytmy” dzieje się akurat odwrotnie. W przeglądzie wzięliśmy udział po raz pierwszy, istniejemy bowiem dopiero rok. Zdziliśmy natomiast dać 28 występów w Lubinie, powiecie i poza województwem wrocławskim.

Chcielibyśmy, aby Redakcja wyjaśniła nam, kogo naśladowujemy, względnie nie powinniśmy naśladować. Zespół powstał dla zalogi i środowiska mając od początku założenia programowe es-

tradycyjno-rewiowe. Załoga nas zaakceptowała nadając zespołowi nazwę „Miedziorytmy” w dniu Barburki 73 r. Społeczeństwo Lubina również. Wyrazem tego są liczne pochwalne listy, podziękowania oraz pozytywne recenzje, między innymi w „Konkretach” nr 82 z dnia 27.XII.1973 roku. Czyżby nagle kogoś w Redakcji zaczęły drażnić zbyt krótkie spódniczki?

Kierownik Zespołu „Miedziorytmy”
TERESA PACEK
Sekretarz Organizacyjny R. Zakładowej ZG „Lubin”
STANISŁAW ORŁOWSKI

Po przeczytaniu artykułu red. Stanisława Maleckiego „Przeglądy i festiwale”, poczułem się mocno obrażony jego treścią. List ten piszę jako członek skrytykowanego zespołu i jako członek Społecznej Rady Domu Kultury ZG „Lubin”. Takich artykułów nie pisze się w odniesieniu do zespołów amatorskich. Własnymi spostrzeżeniami z festiwalu red. Malecki mógł się podzielić z członkami Komisji festiwalowej czy też z kolegami w Redakcji, a nie rozpisywać je w gazetce jako fachową opinię. Ponadto red. Malecki już w zupełności przeholował nazywając ów festiwal „spędem”. Za kogo uważa redaktor członków owego zespołu? Wszyscy mężczyźni pracujący w kopalniach pod ziemią a praca ta lekka nie jest — wiem to, jako że sam tam pracuję. Niemniej jednak przychodzi na próby po pracy i dają z siebie wszystko, aby coś zrobić. Dodać tu muszę, że zespół nasz jest jedynym zespołem tego typu, istniejącym i działającym na terenie Lubina. Występ na festiwalu nie był naszym pierwszym występem. Zespół dał wiele innych występów dużo wcześniej w województwie wrocławskim a nawet poza jego granicami, które cieszyły się uznaniem wśród publiczności i wśród prawdziwych fachowców tej branży. Raz jeszcze podkreślam ogromny nietakt ze strony red. Maleckiego i żądam sprostowania tego artykułu. Liczę na rozsądne podejście do sprawy ze strony autora i całej Redakcji.

Wiceprzewodniczący Społecznej Rady Domu Kultury ZG „Lubin”
ZDZISŁAW DĘBICKI

W numerze 19 „Konkretów” ukazał się artykuł red. Maleckiego pt. „Przeglądy i festiwale”. Interesuje mnie nie tyle sam artykuł, co zdjęcie pod nim umieszczone wraz z komentarzem.

Doprawdy nie rozumiem co red. Malecki chciał powiedzieć przez stwierdzenie iż „Miedziorytmy...” winny sięgnąć po inne wzory do naśladowania? Kogo mamy naśladować względnie kogo zdaniem autora naśladować? Piszę „my”, gdyż jestem członkiem tego zespołu i mocno mnie takie stwierdzenie zaskoczyło. Jestem w zespole od pierwszych dni jego istnienia. „Miedziorytmy” zrodziły się z kursu tańca towarzyskiego, co stało się powodem takiego a nie innego uciurkowania charakteru zespołu. Tańczyliśmy tańce towarzyskie i tańczymy je nadal. Nie ma mowy o wzorowaniu się na kims. W tej sytuacji określenie „winny sięgnąć po inne wzory”, którego użył autor, mięło się nie tylko z celem ale najbardziej z prawdą. Osobiście czuję do red. Maleckiego żal, że nie będąc do brze zorientowany pozwolił sobie na tak nieudolną krytykę. Dlaczego żal? Otóż wątpię, czy ten pan zdaje sobie sprawę z ogromu sił, czasu, chęci i niemal poświęcenia, które stały się nakładem członków naszego zespołu. Wszyscy jesteśmy ludźmi pracującymi i to co do tej pory osiągnęliśmy, jest owocem wyrzeczenia się z naszej strony prawa do wolnego czasu i rozrywek. Gdyby red. Malecki wypowiedział się na temat naszego zespołu, nikogo by tym nie uraził. Jednak to co zrobił zakrawa na trwożliwe uderzenie w plecy. Czyżby w kręgu ludzi piszących zapanał deficyt na cywilną odwagę?!

KRYSTYNA MALEŃSKA
ul. M. C. Skłodowskiej 54
Lubin, Hotel D-21

WZWIĄZKU z zamieszczonymi w liście krytycznymi uwagami, poczuwam się do obowiązku udzielenia odpowiedzi i wyjaśnienia:

Uważam, że skoro wojewódzkie władze związkowe chcą mieć rozeznanie w działalności zespołów amatorskich, winny same do nich docierać. Obserwować je w środowisku, dla którego pracują. Udział w przeglądach raz na rok, to zbyt duża wygoda dla urzędników a mały pożytek. Związkiem, jeśli te przeglądy przeradzają się w „zawody sportowe”, zażartą walkę o nagrody, gdzie często biorą górę niezdrowe ambicje. Dotyczy to również instruktorów i członków zespołów — przeglądy nie sprzyjają uczeniu się od innych, szczególnie w tak nerwowej atmosferze.

Nie zaprzeczyłem bynajmniej, że

członkowie zespołu „Miedziorytmy” dają z siebie maksimum wysiłku, wyrzeczeń czy dobrej woli. Obserwując jednak program prezentowany na przeglądzie, doszedłem do przekonania (jak i pozostali jurorzy), że duża część owej cennej energii idzie na marne. I to nie tyle z winy zespołu, ile braku jednolitej koncepcji programowej, która pozwoliłaby osiągnąć przyzwoity poziom artystyczny. Poziom, który odpowiadałby umiejętnościom członków grupy. Montaż, który oglądałem, nie różnił się bowiem zbyt od nieudolnych programów zawodowców.

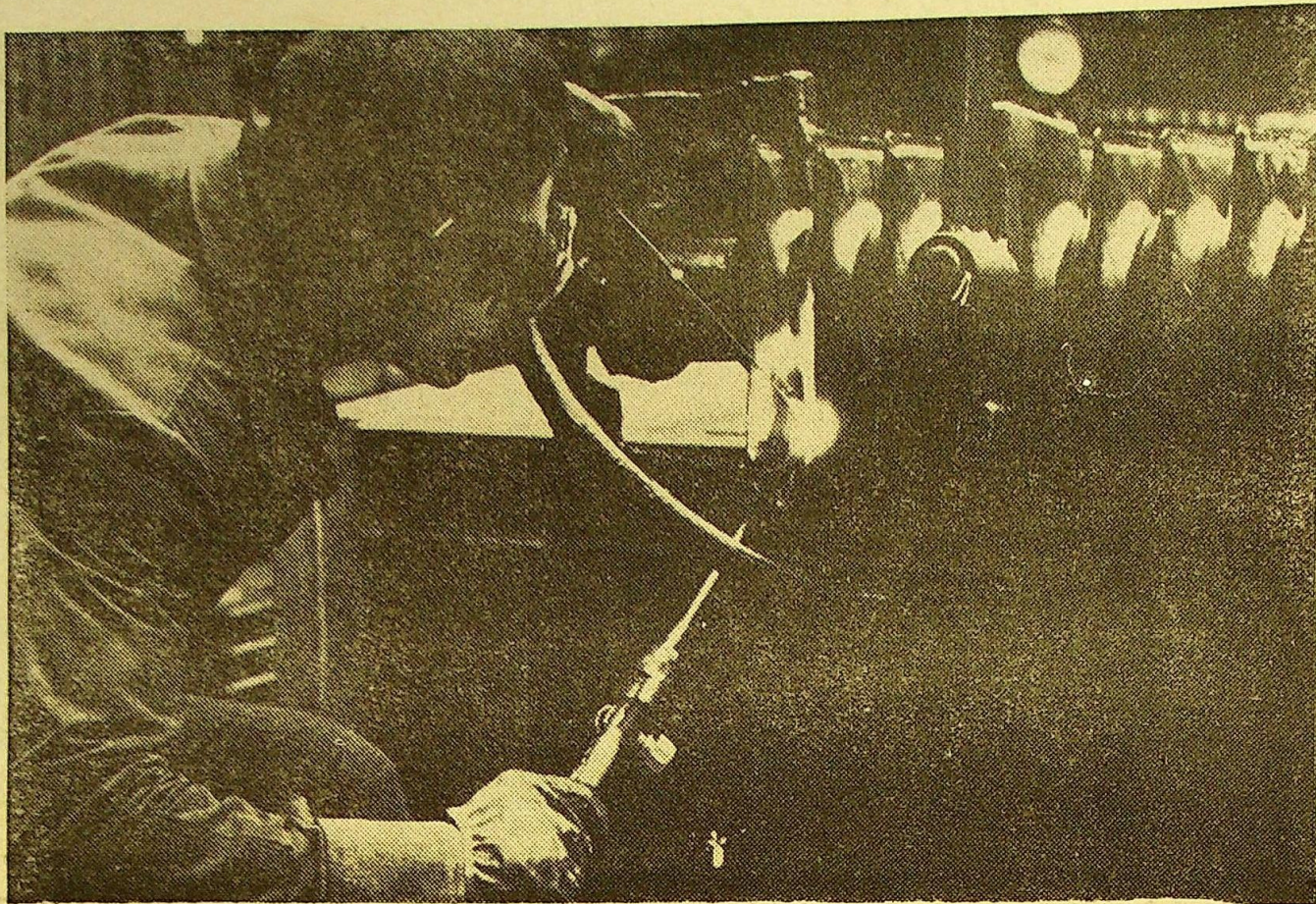
Nawiązując do owych „wzorów do naśladowania”, szkoda, że zespół tak się od nich odżegnuje. Wystarczy popatrzeć, jaki profil prezentują górnicze zespoły estradowe na Górnym Śląsku. Naśladowanie natomiast profesjonalistów, moim zdaniem, mija się z celem. W najlepszym wypadku wymaga od członków amatorskiego zespołu „ogromu sił, czasu i chęci i niemal poświęcenia”. I gdzie tu jeszcze miejsce na radość z tańca i śpiewu? Gdzie miejsce na twórczy wypoczynek po pracy? Nie naśladowujmy artystów „Estrady”, taki program (poprawnie zrealizowany) jest efektem ich długiej i ciężkiej pracy. A przecież członkowie „Miedziorytmów” uprawiają na co dzień inne zawody.

Na pytanie, czy w redakcji drażnią kogoś krótkie spódniczki, nie mam zamiaru odpowiadać. Nie chcę bowiem krótkich spódniczek podnosić... do rangi problemu.

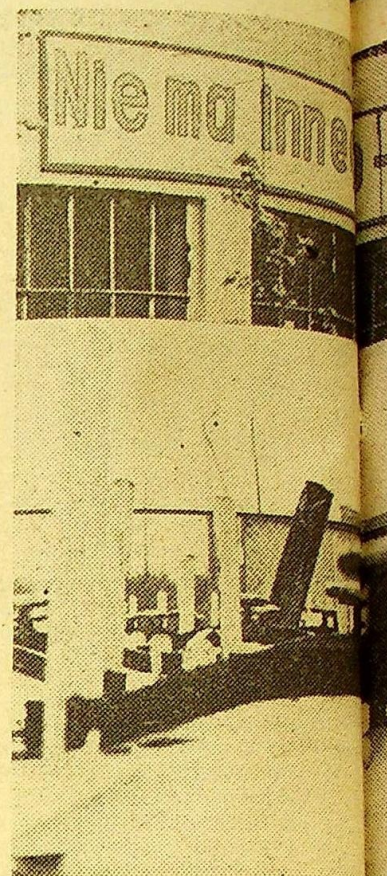
Gdy zaś idzie o prawo do wyrażania opinii, do krytykowania, wydaje mi się, że podlegają temu również zespoły amatorskie. Każdy twórca prezentujący swój dorobek innym, musi zgodzić się z faktem, że jego dzieło będzie poddane ocenie. Umiejętność przyjęcia krytyki oraz wykorzystania jej w swej pracy — to nielata sztuka. Trzeba się jej jednak nauczyć. Uzupełniając: brak samokrytycyzmu i samouwielbienie, to cecha, która nie przystoi amatorom.

Kończąc dodam, że omawiając przegląd, starałem się, aby moja ocena wypadła powściągliwie, nie traktowałem jej jako krytykę; lecz sugestie. A że autorzy listów doszukali się w niej tak dużego potępienia, nie moja to wina i zasługa.

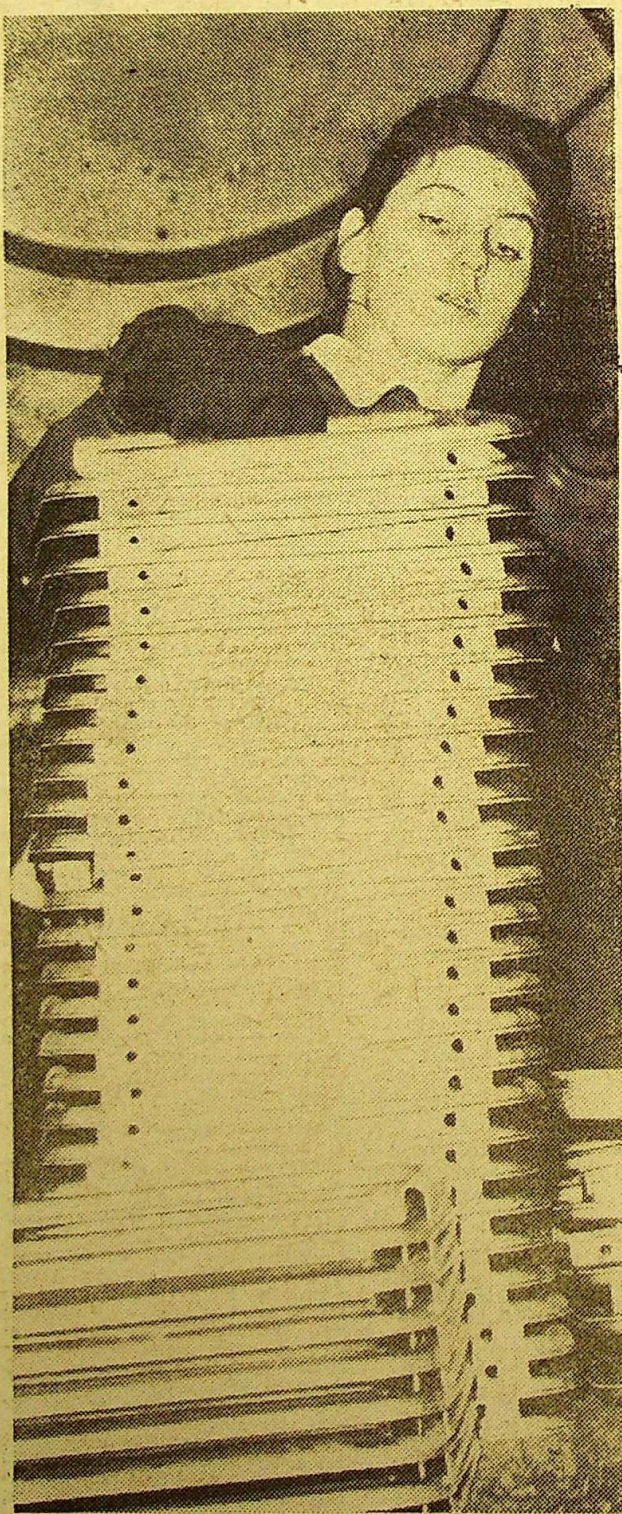
STANISŁAW MALECKI



Jednym z podstawowych wyrobów zakładu są radiatory. Ich szczelność sprawdza spawacz Bronisław Mormul.



Na placu przy najstarszym oddziale mają ostatni szlif. Dokonuje go Antoni...

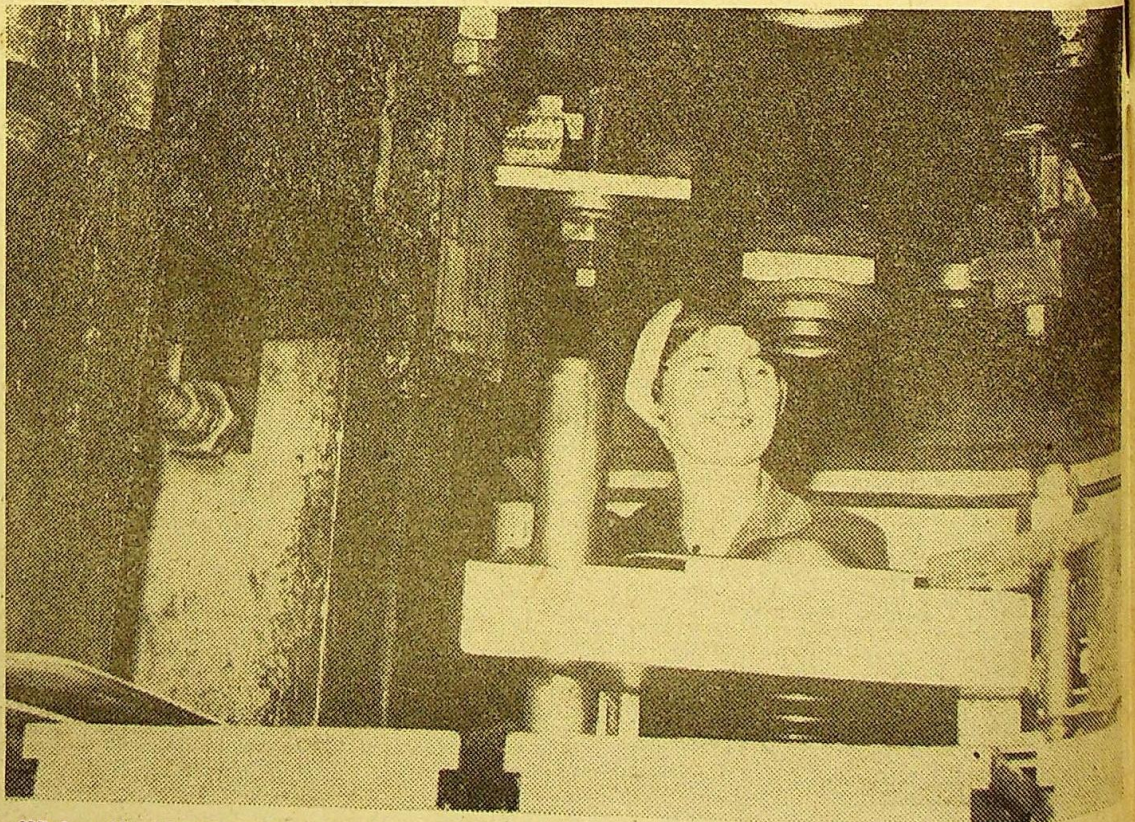


Grażyna Grabiec z zakładu P-1. Kolejny, doprowadzony do perfekcji ruch.

KRES CYGAŃSKIEJ ROBO...

NIKT DOTĄD nie pokusił się o zwięzłe spisanie powojennej historii największego zakładu produkcyjnego Chojnowa. Drogę wskaże każdy, ale rozstrzygnięcie sporu o właściwą nazwę fabryki już przysparza trudności. „Dolzamet”, „Agromet”? Nie dziwny się. Przedsiębiorstwo przechodziło liczne zmiany organizacyjne. Na przestrzeni ostatniego tylko roku doszło do najważniejszej, do przejścia pod resort Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. Od kwietnia 1974 oficjalna nazwa brzmi: Zakład Elementów Specjalizowanych „Dolzamet” i wchodzi w skład Kombinatu Maszyn Rolniczych „Agromet-Pilmet” we Wrocławiu. Dobrze się stało, że szanując przywiązanie załogi do dawnej nazwy zachowano ją w części. A trzeba przyznać, że dorobek to niebagatelny. Często bowiem stykając się z chojnowskimi wyrobami nie zdawaliśmy sobie sprawy z faktu, że powstawały właśnie tu. A ich asortyment od r. 1946 zmienia się wciąż, i na swój sposób ilustruje postęp w naszym życiu codziennym.

Ci, którym wypada mówić o historii kł... a takich starych pracowników jak Jan Pr... niusz Osesik czy Emil Grzywacz spotkano wielu; z sentymentem wspominają daw... nierskie lata. Zakład tworzyli od p... r. 1946. Nazywał się wówczas chlubniebr... Lodówek i Urzędzeń Sanitarnych. Pod... IV kwartału 1946 ruszyła produkcja. Wyw... to co było najbardziej potrzebne. Zaco... latarni kolejowych, oliwiarek. Później cy... pierwsze parniki dla rolnictwa (produku... do dziś), kubki do żywicy, patelnie (tzw. cy... ska robota”), podręczne stoliki na kółk... i szalki szpitalne, foremki do ciast, p... na lód (szumnie zwane „lodówkami”), p... na listy, itd., itd., a nawet klatki dla kan... W roku 1956 zatrudnienie wzrosło do 2... Kolejny przełom notujemy w r. 1960. W...



Większość różnorodnych pras obsługują kobiety. Maria Samorek z hali radiatorów.



...e tzw. P-2 królestwo parników. Zanim dotrą do rolników otrzy-
go Krężel.

nym oddziale P-3 rusza produkcja pierwszych pralek elektrycznych. Był to tzw. typ A-1, a później popularne „Kasie” — 120 tys. rocznie! Zamiast drobnych wyrobów metalowych zakład opuszcza-
ją wirówki, różne typy parników niezbędnych dla rolnictwa, radiatory (chłodnice olejowe do trans-
formatorów) i znane w kraju, szalenie ekono-
miczne, piece stałopalne. Tak jest do dziś.

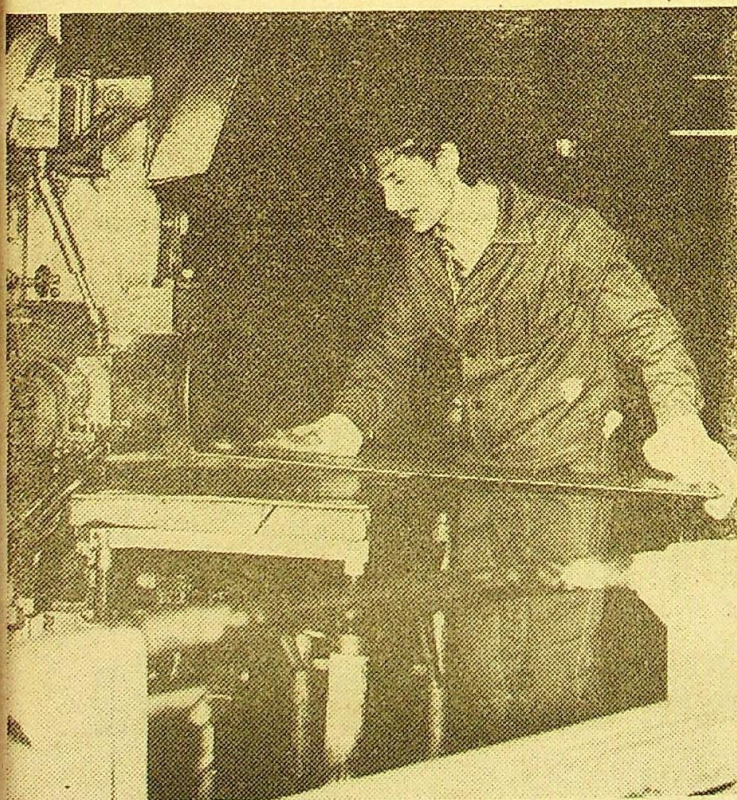
W NAJBLIŻSZYCH latach w zakładzie nastąpi
generalna zmiana — stanie się on wio-
dącym w kraju przedsiębiorstwem produku-
jącym niezwykle potrzebne (również w górnictwie)
łańcuchy przegubowe do maszyn. Inwestycja przy-
niesie poprawę zaplecza socjalnego (m.in. budo-
wę żłobka) oraz szczególnie oczekiwane w mieście
budownictwo mieszkaniowe. Liczącą ponad 1500
osób załogę czeka kolejne ambitne zadanie i kres
wieloletniej prowizorki, tu zwanej cygańską robo-
tą.

Zdjęcia:

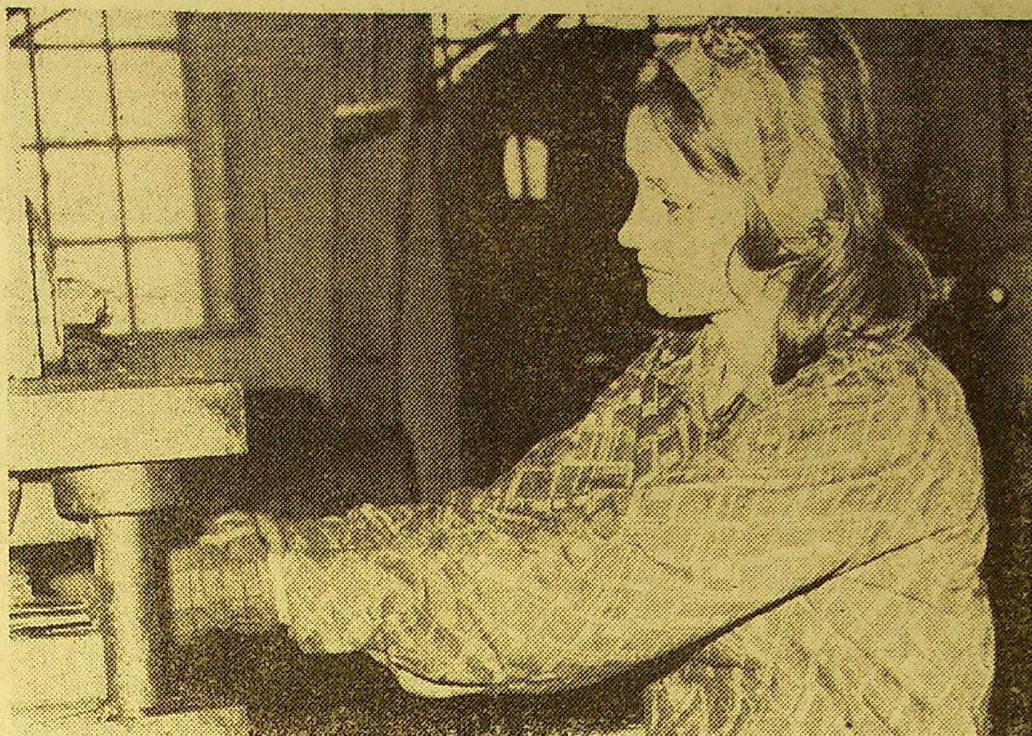
Krzysztof Raczkowiak

Tekst:

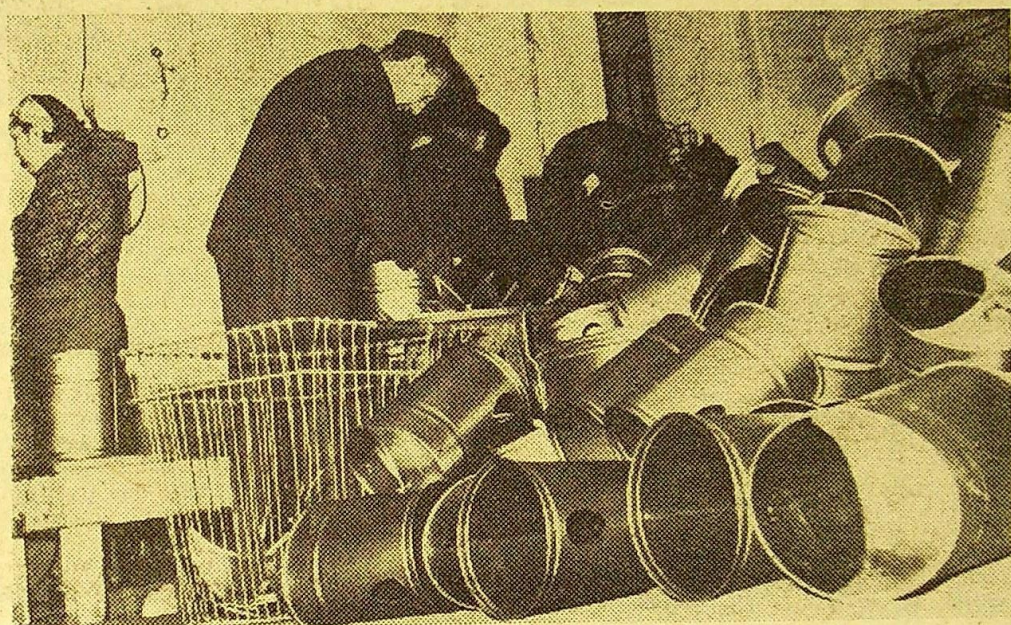
Tadeusz Rollauer



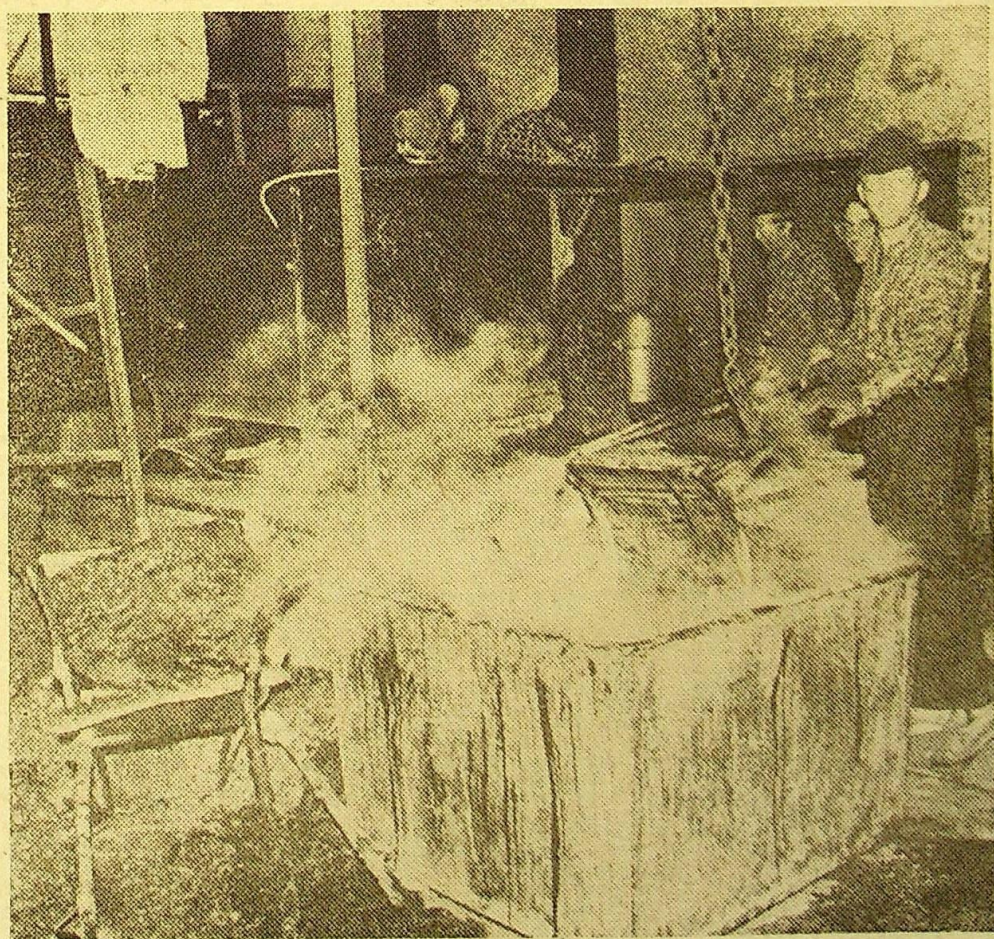
Tak powstają żeberka radiatorów. Przy zgrzewarce Stani-
sław Bazak.



Większość załogi to ludzie młodzi. Wśród nich wiele kobiet. Przy prasie Irena Rogulska.



W rozmowach często pada zdanie: na - brak odbiorców nie narzekamy. Oto kolejny
etap powstawania ogrodniczej polewaczki. Na zdjęciu Maria Jurus, Michał Maksymczuk
i Tadeusz Trawka.



Na tym oddziale praca szczególnie ciężka. W cynkowni obrazek niczym z XIX-wiecznej
manufaktury. Technologia na wskroś prymitywna. Przy wannie zatapiające Stanisław Świe-
rzewski, Jan Tarakowicz, Zdzisław Durkalec i Roman Popielski.

SPORT

WŁOSCY organizatorzy „uczciłi” wyczyn Eklinda w półfinalowym meczu Włochy – Austria. Powierzyli mu zadanie prowadzenia meczu finałowego, który odbył się 10 lipca 1934 w Rzymie. Potem jednak w meczu o trzecie miejsce zwyciężeni Austriacy zagrali słabo i przegrali 2:3 z Niemcami. Od tego czasu datuje się początek końca ery sławnego „Wundermannschaftu”.

Przed finałem propagandziści pracowali na pełnych obrotach. Wszystko już było przygotowane do uczczenia nowego mistrza świata, którym musiała zostać jedenastka włoska.

Rzymski stadion wypełniło do ostatniego miejsca 45 tysięcy włoskich fanatyków. W królewskiej loży zasiadł sam „Duce” Mussolini i wszyscy członkowie jego rządu oraz cała generalicja. Arena została przygotowana. Można było rozpocząć finałowy pojedynek. Kiedy na murawę wybiegły obie drużyny, powitała ich ogłuszająca wrzawa. Drużyny wystąpiły w składzie:

Włochy: Combi — Monzeglio, Allemandi — Ferraris, Monti, Bertolini — Guaita, Meazza, Schiavio, Ferrari, Orsi.

CZECHOSŁOWACJA: Planiczka — Żenisek, Czyżek — Koszałek, Cambal, Krczil — Junek — Svoboda, Sobotka, Nejedly, Puc.

O finałowym pojedynku na rzymskim Stadio del Partito Nazionale Fascista wiele już napisano. Najbardziej wiarygodne świadectwo wydarzeń z tamtych lat podał w swym pamiętniku Franciszek Planiczka.

Na murawie stadionu ustawiliśmy się obok Włochów, którzy po faszystowsku pozowali dla widzów. Byli optymistami, wszy-

stko im odpowiadało — własne boisko, własna publiczność. Na linii środkowej pojawił się pan Eklind, przywołał kapitanów Combiego i mnie, pouczył nas, abysmy pilnowali piłkarzy i nie dopuszczali do niesportowej gry. Zapowiedział wnikliwe sędziowanie i odgryzdywanie każdego ostrygo faula. Potem poszedł na trybunę honorową, aby podjąć pozdrowienie „boskiego” Mussoliniego.

Taktyka naszej drużyny polegała na atakowaniu non-stop i tworzeniu hokejowego zamka. Włosi nie mogli wyjść z defensywy. Nie byli tak doskonałą drużyną, jak się o nich mówiło. Ich najlepszymi

POD OKIEM BOSKIEGO DUCE

graczami byli Orsi i Guaita. Nasza taktyka okazała się skuteczna. Z upływem czasu gra się wyrównała, lecz do przerwy utrzymał się wynik bezbramkowy.

Sędzia rozpoczął drugą połowę. Włosi przystąpili do szturmu — atakowali siedmioma zawodnikami. Dwójka Meazza — Guaita coraz częściej wypracowywała dogodnie pozycje. W pewnym momencie Nejedly uwolnił piłkę, przekazał ją Pucowi, ten ograł Montiego i z ośmiu metrów złożył się do strzału. Dopadł go Ferrari i zwałił na murawę. Zbiegli się pozostali

piłkarze. Sędzia gestykułował, chcąc udowodnić, że nic się nie stało. Kontuzjowanego Pucza zniesiono z boiska. Przez następne 10 minut Czechosłowacja grała w dziesiątkę. Arbitr dał upomnienie Guaitcie, a następnie Montiemu za brutalną grę. Kibice skwitowali to gromkim śmiechem. Dla nikogo nie było tajemnicą, że pan w czerni jest na boisku po to, aby ułatwić sukces Włochom.

Pierwsza bramka padła w najmniej oczekiwanym momencie. Sobotka podał piłkę wolnemu Pucowi. Zaatakował go Ferrari (nie z taką uwagą, jak poprzednio), ten centrował, Monzeglio lekkomyślnie cofnął



Opracowali: CZESŁAW PAŃCZUK
ZYGMUNT ŁUSZCZ

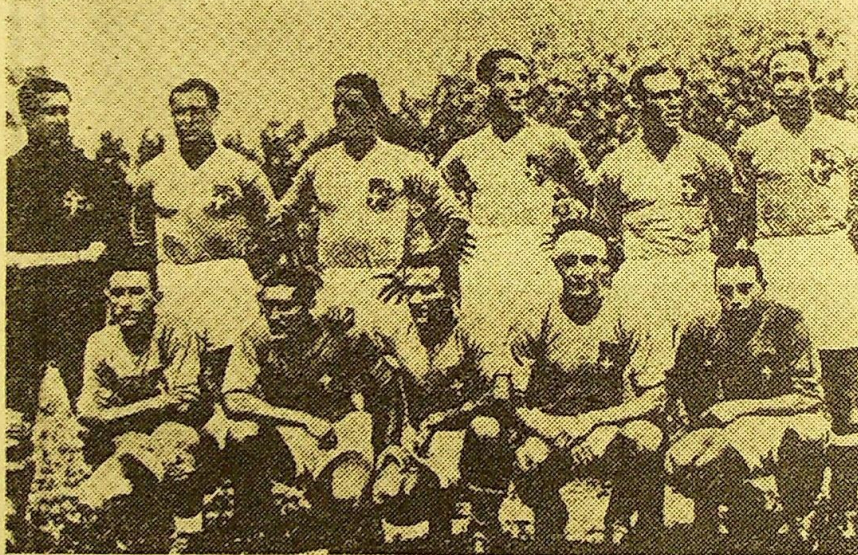
się w stronę bramki. Combi wysunął się z bramki, aby przejąć centrę Pucza. Popelniał poważny błąd. Trzy metry przed linią bramkową Puc obrócił się, oszukał Combiego i piłka ugrzęzła w siatce. 1:0 dla Czechosłowacji.

Bramka zmobilizowała cały zespół. Nie przestał atakować. Przed bramką Combiego niebezpieczne sytuacje stwarzali Nejedly i Svoboda. Chcieli koniecznie strzelić drugiego gola. Szczęście dopisało Włochom. Przetrwali naszą ofensywę i przystąpili do kontrataku. Do końca meczu zostało około 10 minut. Monti zmobilizował współpartnerów. Dawał z siebie wszystko. W pewnym momencie uwolnił się Orsi, pobiegł z piłką do bocznej linii i następnie szybko skierował się ku bramce przeciwnika. Strzelił nie do obrony, wyrównując 1:1. Mecz zakończył się remisem”.

W dogrywce lepsi byli Włosi, dla których decydującą bramkę strzelił z czterech metrów Schiavio.

W ten sposób zakończyły się II MŚ. Zwycięzcami zostali — ku uciesze rodaków — Włosi. Organizatorzy imprezy spotkali się z ogólną krytyką. Europejska opinia publiczna ostro osądziła zakulisową politykę Włoch — chodziło o kupowanie sędziów. Opinia południowoamerykańska, a szczególnie argentyńska śmiała się z Włochów, że tytuł mistrzów świata wywalczyli ich byli piłkarze: Monti, Orsi i Guaita. Trójka ta gwoździ prawdy należała do najlepszych zawodników turnieju.

(c.d.n.)



Włochy — mistrz świata, 1934 r. W pierwszym szeregu: Guaita, Meazza, Schiavio, Ferrari, Orsi, z tyłu: Combi, Monzeglio, Allemandi, Ferraris IV, Monti, Bertolini.

SEKCJA akrobatyki sportowej Victorii Jawor odgrywa od lat czołową rolę w kraju, posiadając wielokrotnych mistrzów i reprezentantów Polski. Dyscyplinie tej i cyklowi przygotowań do mistrzostw świata poświęciliśmy w tym roku uwagę publikując 1 marca wywiad z trenerem Zygmuntem Biegajem. Trzeba przyznać, że co najmniej zdziwiła nas reakcja wojewódzkich władz sportowych zawarta w obszernych pismach Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego oraz Rady Wojewódzkiej LZS we Wrocławiu. Z wcześniejszą publikacją tych materiałów wstrzymaliśmy się w związku z prośbą RW LZS, gdyż chciała się ona również ustosunkować do drukowanych w „Konkretnach” wspomnień trenera Biegaja.

Z powodu braku miejsca — nie możemy, niestety, listów tych przytoczyć w całości. Oto najistotniejsze dla sprawy fragmenty z wypowiedzi mgr CZESŁAWA LISOWSKIEGO, zastępcy dyrektora Wydziału KFiT:

KONKRETY 10

strony powiatowych, wojewódzkich, centralnych władz sportu wiejskiego”.

Gwoli przypomnienia, pomijając fakt, że cały sprzęt będący w posiadaniu LKS Jawor zakupiony jest z funduszy Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki dla województwa i miasta Wrocławia (dawny WKFiT), informujemy, że w roku 1973 na działalność sekcji akrobatyki sportowej przeznaczono następujące kwoty: 1. LKS Jawor — 60.000 zł, 2. KS Polonia Świdnica — 60.000 zł, 3. Górnik Złotoryja — 30.000 zł, 4. Chojnowianka — 30.000 zł, razem: 180.000 zł.

Oddzielnie finansowano przygotowania do III Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Wysokie nakłady na rozwój akrobatyki sportowej ponosiła w 1973 roku Rada Wojewódzka LZS we Wrocławiu.

Niezależnie od tego w tym samym roku Okręgowy Związek Akrobatyki Sportowej otrzymał 100.000 zł. na zakup sprzętu sportowego dla podległych sekcji.

W roku 1974 Wojewódzka Federacja Sportu we Wrocławiu przekazała na konto LKS Jawor 163.000 zł. Ponadto LKS Jawor otrzymał nieodpłatnie podium do ćwiczeń wolnych wartości 250.000 zł, KS Polonia Świdnica siatkę do batusu, wartości 15.000 zł, a Sekcja Akrobatyki Sportowej WFS odskocznice wartości 10.000 zł.

Aktualnie (list datowany 15 marca br. — red.) o czym doskonale poinformowany jest Z. Biegaj, jesteśmy w trakcie realizacji zamówienia na batusy produkcji czechosłowackiej wartości 450.000 zł oraz podium do ćwiczeń wolnych z przeznaczeniem dla KS Polonii Świdnica.

W świetle powyższego określenia uży-

te w artykule dość znacznie mijają się z prawdą. W dalszej części wspomnianego artykułu znajduje się fragment opisujący, jakoby podium do ćwiczeń wolnych leżało we Wrocławiu w magazynie. Zdziwienie nasze pogłębia fakt, że przecież na prośbę Z. Biegaja przekazano ten sprzęt do Jawora ze Szkoły Podstawowej nr 45

Znaki zapytania przed mistrzostwami świata

we Wrocławiu, która posiada specjalizację z gimnastyki i musi być zaopatrzona w niezbędne urządzenia i sprzęt — między innymi po to, by zapewnić prawidłowy rozwój akrobatyki sportowej.

Tendencjonalność wypowiedzi trenera Biegaja i piszącego artykuł Zygmunta Łusz-



W ramach tygodnia kultury fizycznej Kolejowy Klub Sportowy „Piast” Legnica organizuje w sobotę i niedzielę atrakcyjny turniej szablowy — ogólnopolski indywidualny i drużynowy turniej o memoriał Zbigniewa Dziegielewskiego. W zawodach uczestniczyć będą młodzi szablisci (do lat 17) z Jagiellonii Białystok, Marymontu Warszawa, Kolejarza Wrocław, SZS-AZS Szczecin, Wojewódzkiej Federacji Sportu Zielona Góra oraz Piasta Legnica.

Turniej rozegrany zostanie w sali LOSTiW przy ulicy Głogowskiej 16. Rozpocznie się w sobotę, 8 czerwca, o godz. 15 walkami drużynowymi. Następnego dnia od godziny 10 do 17 trwać będą walki indywidualne.

W Bolesławcu przebywała ekipa pływacka z Głuchau (NRD), która w trzech grupach wiekowych (2—7 lat) rozegrała spotkanie z bolesławiecką młodzieżą. Zwyciężyli goście 109:106. Najwięcej punktów dla Bolesławca zdobyli: Arkadiusz Jajka — 15, Jarek Hautbowski — 10, Zdzisław Turczyński, Elżbieta Dudek i Lena Kulczycka — po 6 oraz Leszek Dłużek, Lilianna Nicpoń, Janusz Paszkuć, Beata Winkler i Beata Baranowska po 5 pkt.

Na jedną kolejkę przed zakończeniem mistrzowskich spotkań piłkarze Chrobrego Głogów zbierają gratulacje za zajęcie pierwszego miejsca w okręgu. W przedostatnim spotkaniu pokonali oni Promień Żary 3:1 i wyprzedzili najgroźniejszego rywala Dozamet z Nowej Soli o cztery punkty. Piłkarze z Nowej Soli wygrali przedostatni mecz mistrzowski 3:1 ze Sprotawią.

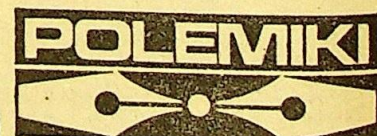
Drużyna Chrobrego rozpoczyna przygotowania do walk o wejście do II ligi. Jej rywalami będą Olimpia Poznań i mistrz województwa bydgoskiego (najprawdopodobniej Polonia Bydgoszcz).

W sobotę i niedzielę, 8 i 9 czerwca, rozegrane zostaną w Głogowie finały lubuskiej olimpiady młodzieży w tenisie stołowym, boksie oraz piłce ręcznej dziewcząt i chłopców.

Piłkarki ręczne Cuprum Lubin zakwalifikowały się do finałów mistrzostw Polski junierek. Na turnieju we Wrocławiu zajęły drugie miejsce (za AZS Wrocław) i wyprzedziły Start Łódź i MKS Poznań.

czą, opieranie się na nie sprawdzonych nieprawdziwych faktach nie wpłynie na pewno mobilizującą na oddanych działaczy akrobatyki sportowej, a poprzez błędną informację doprowadzi do niepotrzebnego rozgoryczenia(...)

Zapewniamy również, że zdając sobie sprawę z trudności sekcji akrobatyki spor-



towej w dalszym ciągu dokończymy wszelkich starań, aby ta popularna dyscyplina miała możliwości pełnego rozwoju.

A oto drugi z otrzymanych listów od przewodniczącego RW LZS TADEUSZA RADWANSKIEGO:

ZŁOTORYJA 6-11 maja. Drugi tydzień zmagania lekkoatletycznych młodzieży szkolnej. Przez sześć dni trwa zacięta rywalizacja około 600 młodych sportowców. Przykład dobrze przygotowanej i zorganizowanej imprezy. Działacze nie są jednak zadowoleni. Nurtuje ich niepokojące zjawisko znikomego udziału uczniów szkół średnich. Na starcie stanęła ich zaledwie piętnastka. Zabrakło młodzieży z Zespołu Szkół Rolniczych w Chojnowie, Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Wojcieszowie, Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Świerzawie, a uczniowie złotoryjskiego Liceum Ogólnokształcącego występowali bez opiekuna.

Powiat złotoryjski od lat słynie z doskonałej pracy nauczycieli wychowania fizycznego w szkołach podstawowych. Są wyjątkowo zaangażowani, a do najaktywniejszych zaliczyć należy: Kazimierza Dudka ze Świerzawy (15 miejsce w mistrzostwach Polski w Tarnowie w sztafetowych biegach przełajowych), Stefana Rabendę z Twardocic, Adama Kiełbasę i Zenona Baranowskiego z Gierałtowa. Edwarda Gęsiora ze Złotoryi, Teresę i Emila Kokotę z Wojcieszowa oraz Edwarda Gębaczkiego z Nowego Kościoła. Dzięki nim i wielu innym o najmłodszych sportowcach Złotoryi głośno nie tylko na Dolnym Śląsku. Nikt nie był zdziwiony, kiedy przed rokiem Złotoryja zwyciężyła w międzypowiatowej rywalizacji szkół podstawowych zagłębia miedziowego i zdobyła przechodni puchar „Konkretów”.

Praca z młodzieżą (poza nielicznymi wyjątkami) kończy się, niestety, na szkole podstawowej. Absolwenci ósmej klasy przenoszą się do innych powiatów lub też zmuszeni są do zrezygnowania z uprawiania sportu. Zjawisko to niepokoi. W ostatnich latach wychowano między innymi całą plejadę utalentowanych lekkoatletów, ale później słuch o

nich zaginął. Należą do nich między innymi: Zdzisław Nowak w biegach średnich (LO Złotoryja), Teresa Firek—8 miejsce na Dolnym Śląsku (Zasadnicza Szkoła Rolnicza Świerzawa), Wiesław Popielarz—155 cm w skoku wzwyż (LO Złotoryja), Jan Domagała—160 cm w skoku wzwyż (Chojnów), Krzysztof Wertka—5 miejsce w skoku w dal w mistrzostwach Polski LZS (ZSZ Wojcieszów), Mirosław Orzechowski—talent sprinterski (ZSZ Wojcieszów).

a talenty gina!

Przyczyn długotrwałej stagnacji w życiu sportowym szkół średnich nie należy szukać w braku obiektów i urządzeń czy też kwalifikowanej kadry. Leżą one w wadliwej organizacji i braku zaangażowania nauczycieli wychowania fizycznego. Można na to przytoczyć sporo faktów. Ograniczmy się tylko do niektórych.

Jesienne sztafetowe biegi przełajowe w Świerzawie. Przyjechała tylko ekipa Liceum Ogólnokształcącego ze Złotoryi i wygrała je... walkowerem. Gospodarze—Zasadnicza Szkoła Rolnicza—nie potrafili przygotować imprezy. Na wojewódzkim finale w Jeleniej Górze zabrakło przedstawicieli

Złotoryi, gdyż w ogólniaku nie było kandydata na opiekuna młodzieży. Podobna sytuacja ze spartakiadą młodzieży w Chojnowie, na którą dziewczęta tej samej szkoły pojechały bez wychowawcy. W licznych imprezach powiatowych nie uczestniczą sportowcy chojnowskiego Zespołu Szkół Rolniczych. Mają przecież swoje branżowe zawody. Inne nikogo w tej placówce nie interesują.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Przez rok działał w Złotoryi Międzyszkolny Klub Sportowy. Tylko na papierze. Nikt nie postarał się o zapewnienie badań lekarskich, wypisanie zgłoszeń i wydanie legitymacji. Głośno było natomiast o wewnętrznych tarcach między instruktorami. W tej sytuacji na pierwszy trening lekkoatletyczny przyszło 40 zawodników, na drugi 20, a na trzeci i ostatni tylko dwójka. Nic więc dziwnego, że Zarząd Okręgu Szkolnego Związku Sportowego we Wrocławiu rozwiązał ten dziwny twór, a młodzież znowu pozostała bez możliwości rozwijania swoich umiejętności.

Trochę lepsza sytuacja w innych dyscyplinach, a szczególnie w piłce ręcznej i piłce nożnej. W tych sportach marnuje się mniej talentów. Zasluga w tym nie szkół średnich, a ofiarnych działaczy Górnika Złotoryja i innych klubów, które umożliwiają młodzieży udział w treningach i rozgrywkach. Brak sekcji lekkoatletycznej powoduje, że powiat posiadający bogate tradycje i duże osiągnięcia w lekkiej atletyce (np. Helena Kowgier, Marian Guś i Halina Rak) musi dziś zadowolić się rolą kopciuszka.

Powiatowe władze oświatowe i sportowe starają się znaleźć jakieś rozwiązanie. Na poprawę stylu pracy szkół średnich specjalnie nie liczą. Całą nadzieję wiążą z silną sekcją lekkoatletyczną Zagłębia Lubin. Chcą temu klubowi zaproponować zorganizowanie w Złotoryi sekcji filialnej. Rzecz z pewnością godna zastanowienia i rozważenia.



We Wrocławiu rozegrano spartakiadę szkół budowlanych. W klasyfikacji drużynowej Zasadnicza Szkoła Budowlana w Księginicach zajęła czwarte, a ZSB Bolesławiec piąte miejsce. Indywidualnie najlepiej spisali się Tałanda (Bolesławiec), który wygrał bieg na 400 m w czasie 53,4 sek. oraz zwycięzca rzutu oszczepem—Jędrzejczyk (Bolesławiec)—44,96 i pchnięcia kulą—Dominikowski (Księginice)—12,85.

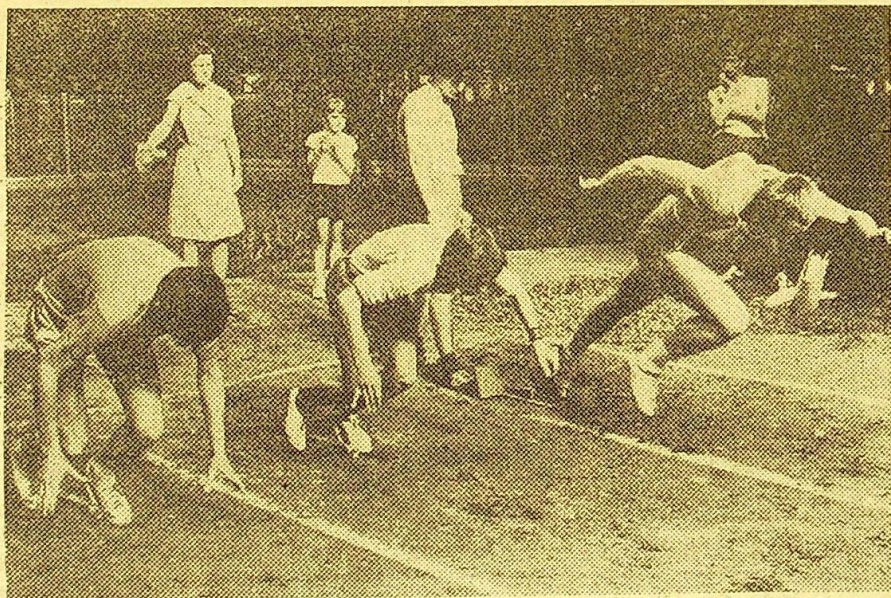
*

W ostatnim turnieju bokserskim o „Czarne Diamenty” rozegranym w Katowicach nasz rejon reprezentowali Tworus i Niemkiewicz z Zagłębia Lubin, Tomczyk z MKS Bolesławiec oraz Massier z legnickiej Miedzi. Żadnemu z nich nie udało się wywalczyć pierwszego miejsca. Największy zawód sprawił Tomczyk przegrywając w finale z Osetkowskim z Rzeszowa. W finałowych pojedynkach przegrali także Massier i Niemkiewicz. Pierwszy po ciekawej walce uległ byłemu mistrzowi Polski Madejowi z Gliwic, a Niemkiewicz przegrał z Szaposznikowem (ZSRR).

*

W sobotę, 8 czerwca, o godzinie 9 na stadionie w Lubinie nastąpi uroczyste otwarcie powiatowej spartakiady młodzieży. Podczas tej uroczystości wręczony zostanie przedstawicielom Lubina przechodni puchar „Konkretów” za zajęcie pierwszego miejsca w mistrzostwach zagłębia miedziowego szkół średnich.

(Z Ł.)



W ostatnich latach wychowano w szkołach całą plejadę utalentowanych lekkoatletów. Fot. Tadeusz Matkowski

SEKCJA akrobatyki sportowej w Jaworze jest od początku swojego istnienia związana ze zrzeszeniem LZS. Jako jedna z dyscyplin wiodących w dolnośląskim zrzeszeniu wymagała szczególnie zainteresowania. Nasze wieloletnie zabiegi u władz administracyjnych i politycznych umożliwiły tworzenie warunków dla prowadzenia prawidłowej działalności sekcji i dalszego jej rozwoju. Tylko na skutek naszej troski oraz pomocy finansowo-organizacyjnej sekcja ta znajduje się w czołówce kraju.

Nie zamierzamy polemizować na temat zasług Z. Biegaję, który bez wątpienia wniósł poważny wkład w rozwój sekcji, o czym zresztą wspomina w cyklu artykułów. Zastanawia jedynie zdanie. „Dotychczasowe sukcesy są wyłącznie naszą zasługą”. Rodzi się pytanie—naszej, tzn. nas Biegajów—sportowców, sekcji czy zrzeszenia?

Nadmienić należy, że jest wysoce nieuczciwa postawa Z. Biegaję, który odcina się od pomocy ze strony powiatowych, wojewódzkich i centralnych władz sportu wojewieskiego. Gdyby faktycznie tak było p. Biegaj nigdy nie znalazłby się na łamach Waszego poczytnego pisma.

W wypowiedzi Z. Biegaję „Nikt się nami nie interesuje” tkwi nuta żalu. Zapomniał zapewne o pomocy, jakiej udzielaliśmy i udzielamy zawodnikom i Z. Biegajowi w sprawach socjalno-bytowych i sportowych. W okresie lat 1971—73 koszty związane z działalnością sekcji wyniosły około 1 mln

zł. Jest to suma niebagatelna zważywszy, że urządzenie sportowe zabezpiecza WKKFIT.

Reasumując, nasze powyższe opinie dotyczą jedynie tych kwestii, które zostały poruszone. Chcemy równocześnie podkreślić, że bazowanie na informacji Z. Biegaję rodzi pewien subiektywizm, który spacza problem.

Nadmieniamy, że udzielamy wywiadów prasowych zainteresowanym stronom. Niestety, red. Z. Łuszcz nigdy nie skorzystał z naszego serwisu informacyjnego, mimo osobistego zaproszenia na konferencję prasową, jak również Wasza redakcja nie delegowała swojego przedstawiciela. (...)

Nie mamy zamiaru prowadzić obszernej polemiki. Chcemy ustosunkować się jedynie do najważniejszych punktów obu odpowiedzi. W papierkowych wywodach wszystko jest w „porządku”, ale tylko pozornie.

1. Dotacja w wysokości 163 tys. zł wpłynęła do Jawora dopiero 1 marca 1974 r. To jest w dniu, ukazania się wywiadu i w dwa tygodnie po mojej rozmowie z Z. Biegajem. Do tego czasu nie było środków na pokrycie kosztów wyjazdów, opłat instruktorów i wypłaty kadrowego. Do połowy marca nie znano jeszcze budżetu sekcji na rok 1974 i przekazane kwoty aż 130 tysięcy pochłaniały gaże trenerskie! To tyle jeśli chodzi o zarzut nie sprawdzonych faktów. Doprawdy trudno mi było przewidzieć tak błyskawiczną reakcję.

2. Royler przywieziono do Jawora 20 lutego, a ułożono go 2 marca. Pod koniec stycznia przedstawiciele Jawora (informacja autorytatywna uzyskana w RP LZS) byli „żukiem” we Wrocławiu, chcąc zabrać część sprzętu. Nie wydano go im, żądając zabrania całości. Transport udało się załatwić dopiero pod koniec lutego. Gdyby nawet royer przywieziono wcześniej, nie byłoby go gdzie magazynować! Trwały bowiem starania (uwiecznione ostatecznie powołaniem) o przeznaczenie sali POSTIW wyłącznie dla akrobatów.

3. Warunki w sali nadal są nie do pozazdroszczenia. Sprzętu jest wprawdzie pod dostatkiem (nikt nie przeczył, że to zasługa byłego WKKFIT), brak natomiast rzeczy tak podstawowych jak dostępny dla wszystkich ciepły prysznic (działa jeden), nie mówiąc o koniecznym już przy tak zaawansowanym wyczynie gabinetie odnowy. Sekcja nie ma placu za korzystanie z sali to fakt. Nie stać ją na przekazywanie rocznie około 180 tys. zł. Ale też i POSTIW nie ma pieniędzy na właściwą konserwację obiektu. Trudno więc bez pomocy władz nadrzędnych o generalną poprawę warunków treningowych.

Cytowane listy rzucają światło, co trzeba z przykrością podkreślić, na stosunek władz sportowych do wyróżniających się trenerów. O tym, że istnieją odmienne sady przekonuje nas między innymi list kierownika Wydziału Szkolenia ZG Polskiego Związku Akrobatyki Sportowej mgr Józefa

Prończuka, który pozwalamy sobie również zacytować:

POLSKI Związek Akrobatyki Sportowej pragnie gorąco podziękować Redakcji „Konkretów” za zamieszczenie artykułu „Znaki zapytania przed mistrzostwami świata...”. Gratulujemy red. Zygmuntowi Łuszczowi obiektywnego przedstawienia problemów naszej dyscypliny sportu w zagłębiu miedziowym.

Dobrze się stało, że w artykule przedstawiono sylwetkę trenera LKS Victoria Jawor Zygmunta Biegaję. To właśnie dzięki jego ogromnemu zaangażowaniu, pracowitości i wiedzy fachowej, zawodnicy z takich miejscowości jak Jawor i Złotoryja reprezentują nasz kraj w zawodach międzypaństwowych i międzynarodowych.

Zasygnalizowane w artykule trudności z odpowiednimi salami, a przede wszystkim ze sprzętem (trampoliny) mają charakter ogólnopolski. Związek nasz stara się wszelkimi możliwymi środkami zaistniałą sytuację poprawić.

Cieszymy się, że nasza widowiskowa dyscyplina ma w Waszym regionie tak duże osiągnięcia i coraz więcej zwolenników.

wszystko o miedzi

Po długim okresie zwykowania cen miedzi, kupcy tej branży liczą się z ewentualnością spadku cen miedzi w późniejszym okresie tego roku. Wszystko zależy od tego, jaki przebieg będą miały pertraktacje w sprawach płacowych, rozpoczynające się z końcem czerwca br. w Stanach Zjednoczonych. Jeśli w ich następstwie doszło do sytuacji strajkowej, wówczas szansa spadku cen miedzi byłaby wątpliwa. Przetwórcy po obydwu stronach Atlantyki zapobiegliwie zwiększają zapasy. Przeważa opinia, iż na skutek zwolnionej handlowej koniunktury światowej cena miedzi w ciągu sześciu miesięcy może obniżyć się do poziomu 850 funtów.

Dodatkowo oddziałują wiadomości o wzroście produkcji miedzi w krajach zamorskich. Podjęte dla rynku stwarzają także polityczne rozbieżności między Anglią i Chile, które doprowadziły w Santiago — jak wiadomo — do groźby wstrzymania dostaw miedzi.

(HANDELSBLATT 7 maja 1974)

PRASA POLSKA O ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM

— Miedź — nasza szansa, (Inwestycje surowcowe w 30-lecie). Interpress — Współpraca Ekonomiczna, 30.IV — 7.V.
— Sposób na rudę. (Rozmowa z dyrektorem Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie dr Tadeuszem Zastawnikiem), „Odra”, nr 5.

— Wyrazy uznania dla hutniczego trudu (Akademia w HM „Głogów”), „Gazeta Zielonogórska”, 6.V.

— Delegacja KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej przebywała w Lubinie. „Słowo Polskie”, 6.V.

— K. Dudko, Miedź — nasza szansa. „Głos Robotniczy”, 9.V.
— Miedź nasza szansa. „Słowo Ludu”, 9.V.

— Dobrze tempo prac w hucie „Głogów”. „Trybuna Ludu”, 9.V.

— Kolejna hala wanień elektrolitycznych w hucie miedzi „Głogów” rozpoczęła produkcję. „Biuletyn Informacyjny PAP”, 11. IV.

— E. Szewagierczak, Mieć nie tylko... miedź (Dorobek naszego 30-lecia). „Dziennik Zachodni”, 12/13.V.

— Zbiście szybu R-3 z wyrobiskami poziomymi (ZG „Rudna”). „Gazeta Robotnicza” 17.V.

— Połączenie szybu R-3 z upadłą kopalnią „Polkowice”. „Słowo Polskie”, 17.V.

— Otwarcie dolowego warsztatu w kopalni „Polkowice”. „Słowo Polskie”, 18.V.

— Uroczysta akademii w Legnicy z okazji Dnia Hutnika (Jubileusz 20-lecia buty miedzi). „Słowo Polskie” 19/20.V.
— L. Łukawski, Połączenie dwóch poziomów wydobywczych w kopalni „Konrad”. „Gazeta Robotnicza”, 20.V.

— Rozruch mechaniczny drugiego konwertora w hucie miedzi „Głogów”. „Biuletyn Informacyjny PAP”, 20.V.

— Perspektywa rozwoju hutniczego Głogowa — kopalnictwo rudy miedziowej. „Biuletyn Informacyjny PAP”, 20.V.

— Uznanie dla hutników za dobrą pracę (Dzień Hutnika w Legnicy). „Gazeta Robotnicza”, 25.V.

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO w Lubinie z siedzibą w Księginicach, pow. Lubin, woj. Wrocław, tel. 483-94

OGŁASZA ZAPISY CHŁOPCÓW

do klas pierwszych na rok szkolny 1974/75
w zawodach:

- MURARZ
- BETONLARZ — ZBROJARZ
- CIEŚLA BUDOWLANY
- MALARZ BUDOWLANY

Nauka trwa 2 lata.

Warunkiem przyjęcia do szkoły jest wiek 15—17 lat oraz złożenie następujących dokumentów:

- 1) podanie i życiorys (napisane własnoręcznie),
- 2) świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- 3) pisemne zezwolenie od rodziców,
- 4) metryka urodzenia (do wglądu),
- 5) zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców,
- 6) świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu,
- 7) trzy fotografie.

W czasie pobytu w szkole uczniowie otrzymują między innymi:

- bezpłatne umundurowanie szkolne w każdym roku nauki,
- bezpłatny posiłek regeneracyjny,
- wynagrodzenie miesięczne w wysokości:
w I roku nauki do 520 zł,
w II roku nauki do 600 zł z możliwością uzyskania premii za dobrą pracę i naukę do 25 proc.

Uczniowie zamieszkowi mają zapewnione miejsce w internacie, a posiadający trudne warunki materialne otrzymują zapomogi pieniężne w wysokości od 300 do 800 złotych kwartalnie.
Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do technikum budowlanego (trzyletniego).

SZKOŁA NIE PROWADZI EGZAMINÓW WSTĘPNYCH, A O PRZYJĘCIU DECYDUJE KOLEJNOŚĆ ZŁOŻONYCH DOKUMENTÓW (wymienionych wyżej), które należy przesyłać na adres szkoły.

90-k

DYREKCJA SZKOŁY

DOLNOŚLĄSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

we Wrocławiu, ul. Pretficza 9/11, tel. 660-61,

zatrudni natychmiast na naszych budowach na terenie zagłębia miedziowego w Lubinie i Kowarach — pracowników umysłowych z wyższym i średnim wykształceniem na stanowiska kierowników budów i majstrów oraz pracowników fizycznych w zawodach:

- CIEŚLA-STOLARZ
- MURARZ
- ZBROJARZ
- BETONLARZ
- MALARZ
- BLACHARZ-DEKARZ
- LASTRYKARZ-PLYTKARZ
- MONTAŻYSTA konstrukcji żelbetowych i stalowych z ks. spawacza
- MONTER wod.-kan., co.,
- MECHANIK SAMOCHODOWY
- MASZYNISTA koparek, spycharek i żurawi samojezdnych z II kat. samochodowego prawa jazdy
- KIEROWCA CIĄGNIKA
- KIEROWCA z I lub II kat. samochodowego prawa jazdy
- ROBOTNIK niewykwalifikowany.

Praca i płaca w systemie umów kompleksowych. Zamiejscowym zapewnia się zakwaterowanie w hotelach robotniczych lub kwaterach prywatnych.

Kandydaci zgłaszać się mogą:

- Dział Zatrudnienia i Płac oraz Dział Kadr i Szkolenia, Wrocław, ul. Pretficza 9/11,
- Oddział w Lubinie, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 91,
- Oddział w Kowarach, ul. Świerczewskiego 21.

181-k

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA DLA PRACUJĄCYCH

DOLNOŚLĄSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 62,
tel. 420-46.

ogłasza przyjęcia

UCZNIÓW DO KLAS I NA ROK SZKOLNY 1974/75

BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO

w zawodach:

- MURARZ — TYNKARZ — okres nauki 2 lata,
- CIEŚLA BUDOWLANY — okres nauki 2 lata,
- ŚLUSARZ — SPAWACZ — okres nauki 3 lata.

Wynagrodzenie:

- w klasie I 420 do 520 zł miesięcznie
- II 500 lub 600 zł miesięcznie
- III 750 zł miesięcznie

Praktyczna nauka zawodu odbywa się 3 razy w tygodniu na budowach Legnicko-Głogowskiego Zagłębia Miedziowego.

Po ukończeniu szkoły absolwenci mają zapewnioną pracę w Dolnośląskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, mieszkanie w Domu Stażysty, oraz mogą się uczyć dalej w 3-letnim Technikum Budowlanym dla Pracujących (w tym samym budynku).

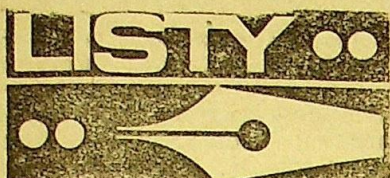
Podanie należy składać w sekretariacie szkoły w godz. 8—15 wraz z załącznikami:

- życiorys
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- wyciąg z aktu urodzenia
- wyniki badań lekarskich z klasy ósmej
- 4 fotografie.

Uczniowie otrzymują bezpłatnie: ubranie wyjściowe i robocze oraz posiłki regeneracyjne.

Szkoła dysponuje wolnymi miejscami w internacie, dla uczniów w zawodach: murarz i cieśla budowlany.

143-k



„Zwiad czterech”

Wydział Gospodarki Komunalnej, Przestrzennej, Ochrony Środowiska i Komunikacji Urzędu Powiatowego w Lubinie składa następujące wyjaśnienie:

Polkowice — znajdują się w specjalnie trudnych warunkach w zakresie utrzymania estetyki i porządku w mieście z uwagi na następujące fakty:

— obciążenie organizmu miejskiego pozostałościami infrastruktury wiejskiej;
— Utrzymanie — na obecnym etapie — starej, wyeksploatowanej technicznie zabudowy z jej negatywnymi elementami, przy równocześnie rozbudowującej się w szybkim tempie nowej części miasta;

— istniejący w mieście układ komunikacyjny, nie odpowiadający zupełnie aktualnym potrzebom;

— prowadzenie równocześnie w paru punktach miasta robót inżynierskich.

Rzucający się w oczy nieporządek w Rynku jest stanem chwilowym; składowiska materiałów drogowych i rozkopy wynikają z aktualnie prowadzonych na tym terenie robót drogowych, mających na celu kompleksowe uprządkowanie ciągów komunikacyjnych oraz z zagospodarowania zieleni wolnych powierzchni. Wykonawca robót drogowych, Poznańskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych O/Lubin zobowiązało się — w ramach czynu dla uczczenia XXX-lecia PRL — zakończyć prace w terminie do dnia 15.VI.74 r.

W celu poprawy warunków sanitarnych i czystości pracownicy Urzędu Miasta dokonują systematycznych, cotygodniowych kontroli miasta, koncentrując specjalną uwagę na rejonach starej zabudowy. W przypadkach stwierdzenia zaniedbań i nieporządku stosowane są upomnienia i mandaty.

Uprządkowanie gospodarstwa, położonego przy ul. Gdańskiej 20 (przy wejście do Polkowic) było sprawą dość trudną z uwagi na znaczne uszkodzenia w zabudowie, spowodowane tegorocznym mroźnym huraganem. Właściciel został zobowiązany do zlikwidowania wszystkich nieprawidłowości i zaprowadzenia porządku w ramach zabudowy oraz na terenie przyległym.

Zarząd Gospodarki Mieszkaniowej w Polkowicach posiada duże trudności z utrzymaniem czystości w obrębie Starego Miasta ze względu na kompletny brak dozorców do obsługi tego rejonu. Zgodnie z obowiązującymi normatywami winny być na tym terenie zatrudnione cztery osoby, a faktycznie jest tylko jedna. Kandydaci, zgłaszający się do pracy wyrażają chęć podjęcia prac porządkowych wyłącznie w nowym budownictwie.

Obecnie eksploatowany układ komunikacyjny na odcinku: droga nr 42 — centrum miasta pozostał na skutek braku synchronizacji w zakresie oddawania do użytku inwestycji drogowych, realizowanych przez różnych wykonawców. Niezrealizowanie w umownym terminie projektowanego włączenia ruchu do obwodnicy do miasta poprzez nową arterię komunikacyjną — ulicę Ogrodową spowodowało tymczasowe skierowanie ruchu do centrum Polkowic przez ulicę Gdańską, wąską ograniczoną istniejącą zabudową drogą, zupełnie nie przystosowaną do obecnie wykonywanej funkcji. W tej sytuacji podłączenie omawiane miało charakter awaryjny, stąd powstało niedopatrzenie w wykonaniu prawidłowego zjazdu, który natychmiast zlikwidowano, wyrównując poziom drogi. Aktualnie powstałe uszkodzenia w nawierzchni drogi związane są z urządzeniami kanalizacyjnymi i będą w najbliższych dniach usunięte.

Lubin — sprawie uprządkowania terenu w starej części miasta Urząd Miejski w Lubinie poświęca szczególną uwagę. W wyniku systematycznie dokonywanych kontroli, wydawanych zarządzeń wykonania robót z ustaleniami usunięcia zaniedbań oraz stosowanych sankcji karnych wygląd estetyczny najbardziej zaniedbanej ul. Stary Lubin znacznie się poprawił.

Z up. Naczelnika Powiatu
mgr inż. arch. Czesław Ferdyn
Kierownik Wydziału
Architekt Powiatowy

BOLEŚLAWIEC. Późny wigilijny wieczór 1973 roku. Nawet najbardziej spóźniali się dobrnęli już do swoich domów na świąteczną kolację. Na ulicach miasta panowała cisza i spokój. Dopiero później okaże się, że był to spokój tylko pozorny...

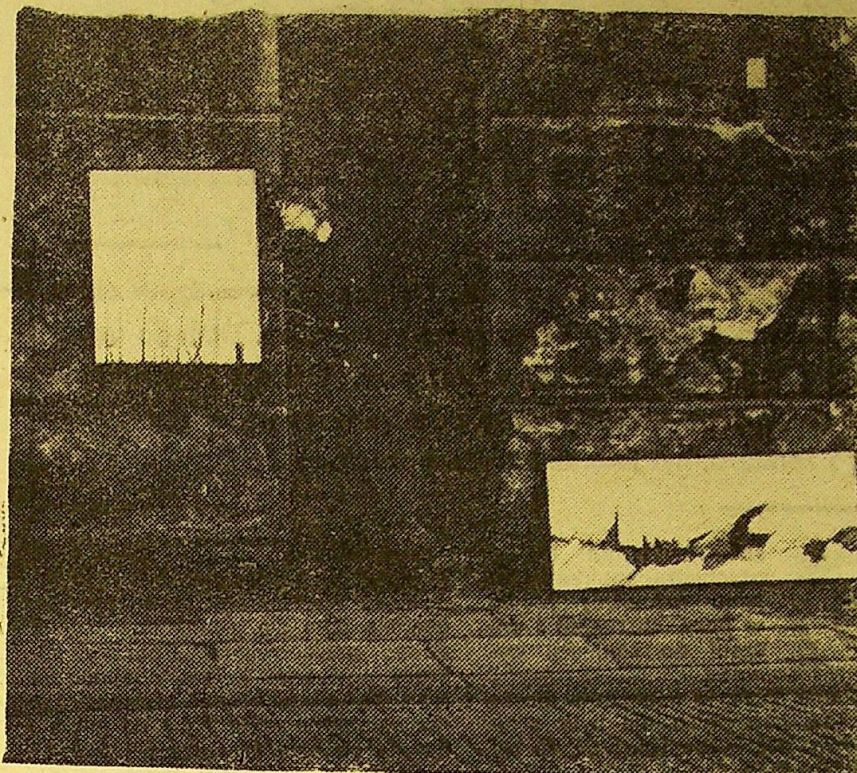
Wanda D. wracała właśnie do swojej siostry. Na ulicy Żwirki i Wigury spotkała Marka W. i Zbigniewa S. — Chodź z nami, wypijemy coś — zaproponował Marek. Nie odmówiła. Niby dlaczego miała odmówić, skoro ją grzecznie prosi znajomy z baru „Kiełbik”? 23-letnia Wanda nie zwykła zresztą rezygnować z okazji. Żyła po prostu od jednej propozycji do drugiej. Mimo ukończonej szkoły ogrodniczej nie miała ochoty pracować ani w tym zawodzie, ani w jakimkolwiek innym. Nie zmieniła trybu życia po urodzeniu dziecka. Nie zmieniła się także i wtedy, kiedy wyszła z więzienia po odbyciu rocznej kary pozbawienia wolności za kradzież. „Marek zaproponował wypicie wódki, ja się oczywiście zgodziłam” — powie później. Różnica wieku? „Możliwe, że Marek ma piętnaście, ale wygląda na dwadzieścia!”.

Zgodną trójką weszli po cichu do prywatnej piekarni przy ulicy Asnyka, gdzie Marek uczył się zawodu. Trochę wypili i wtedy Wanda postanowiła wzbogacić swoje święto o dwa torty. Wyszli z piekarni. Dziewczyna gdzieś im zniknęła, ale za to pojawił się 15-letni Andrzej G. Nie miał już ani kropli alkoholu. Zatrzymali się przed sklepem spożywczym przy ul. Asnyka. Za wystawową szybą zobaczyli mnóstwo butelek z winem. Andrzej G. ubezpieczony przez tamtych dwóch stanął przy wystawie. Brzęk tłuczonego szkła. Wstrzymali na chwilę oddech. Wokół było spokojnie. Prędko zaczęli zbierać wszystko, co było w zasięgu ręki: wino, ciastka, cukierki. Jak na nich trzech sporo było do dzwigania... Właśnie z żalem patrzyli na „marnujący się” łup, kiedy obok nagle znaleźli się ich koledzy: bracia 14-letni Tadeusz i 15-letni Roman J., 17-letni Emil B. i jego rówieśnik — Jerzy G. Szybko nastąpiło porozumienie. Było ich już siedmiu i łatwo „uporali się z towarami”. Tym łatwiej, że wokół panowała nadal niczym nie zmącona cisza. Nikt im nie przeszkadzał. Spokojnie, nawet nie przyspieszając kroku, obładowani winem i słodyczami poszli na cmentarz. Trochę wypili, trochę butelek porzobili — ze złości, że takiego „paskudztwa” jak wermut nie da się pić, trochę zabrali, żeby dać znajomym.

W głowach szumiało już porządnie. Wyszli z cmentarza. Dwaj najstarsi Jerzy G. i Emil B. postanowili wrócić do domu. Pozostała piątka nadal wiodła się bez przeszkód po mieście. Wszyscy byli w doskonałych humorach. Pokrzykiwali, hałasowali... Miasto spało... Nie wiadomo nawet, który z nich rzucił hasło, że każdym razie zdecydowali, że trzeba zdobyć wódkę i coś do jedzenia. Gdzie? Najprościej w restauracji. Upatrzyli sobie „Centralną”. Andrzej G., który tak doskonale poradził sobie z oknem wystawowym sklepu spożywczego, tym razem też pokazał swe umiejętności. Ubezpieczony przez kolegów szybko i sprawnie wypchnął plecami szybę w oknie na parterze budynku, w którym znajduje się lokal. Na wszelki wypadek wszyscy błyskawicznie potem odskoczyli w cień. Czekali chwilę w napiętym milczeniu, hałas był przecież spory. Może kogoś zaalarmował głośny brzęk tłuczonego szkła...? Wszędzie było jednak pusto... Wrócili pod wybite okno. Jakież było ich zdumienie,

Może kogoś zaalarmował brzęk tłuczonego szkła?

Fot. Krzysztof Raczkowski



WIGILIJNY WIECZÓR

ANNA BORSKA

kiedy w momencie gdy Andrzej G. wszedł do środka, nagle w lokalu zaczął się jakiś ruch. Nocnego stróża nie przewidywali w swoich kalkulacjach. Uciekli. Rozbiegli się do domów...

Mimo wszystko pewni byli bezkarności. Nikt ich przecież nie widział! Święta spędzali już jednak poza domem, w schronisku dla nieletnich. W ostatnich dniach maja tego roku wszyscy stanęli przed Sądem Powiatowym w Bolesławcu. Bracia: Roman i Tadeusz J. (którym przy okazji udowodniono wcześniejsze włamanie do baru „Nimfa”) skazani zostali na zakład poprawczy. Andrzeja G. umieszczono w zakładzie wychowawczym. Marka W. oddano pod dozór kuratora sądowego. Zbigniewowi S. wykonanie kary umieszczenia w zakładzie poprawczym zawieszono na trzy lata. Najstarsi Emil B. i Jerzy G. skazani zostali na rok pozbawienia wolności, przy czym wykonanie kary zawieszono na cztery lata. Po raz drugi — na rok — znalazła się w więzieniu Wanda D., wobec której orzeczono ponadto nadzór ochronny na trzy lata.

WŁAŚCIWIE nie sposób odpowiedzieć na pytanie, dlaczego to zrobili... Andrzej G. — niezła sytuacja materialna w domu. Rodzice cieszą się dobrą opinią. Trochę kłopotów było w szkole, kiedy zaczął wagarować. Gdy jednak wkroczył w to rodzice, poprawił się. Kiedy miał czternaście lat zaczęło go ciągnąć do piwa. Nie, nie pił w domu. Ani matka, ani ojciec nie pozwoliliby na to. Pił „na mieście” — w barach, kawiarniach. Zrobił się wtedy arogancki. Tam gdzie mieszka przyłgał do niego epitet: „chuligan”. Stawał już przed sądem za współudział w kradzieży pszenicy. Ale mówił: „Ja tego nie ukradłem, ja tylko im pomogłem z górki zepchnąć...”. Teraz, po tej wigilijnej nocy prosi o „ostatnią szansę” bo „nie chce być w domu poprawczym”.

Roman J. — po raz drugi przed sądem. Poprzednio zawieszono mu zakład poprawczy. Kiedy pada pyta-

nie: dlaczego popełnił następne przestępstwo, milczy.

Marek W. — otoczony w domu atmosferą serdeczności. Ponieważ był dzieckiem wатыm i chorowitym stosowano wobec niego „taryfę ulgową”. Rozpieszczali go wszyscy, a już najwięcej — babcia. W szkole początkowo nie było z nim problemów. Dopiero od czwartej klasy zaczął się źle uczyć i wagarować. Jakiś jednak skończył „podstawówkę”. Poszedł do zasadniczej szkoły zawodowej. Już po pierwszym miesiącu został wydany za wagarowanie...

Zbigniew S. — Źle się uczył w szkole. Trochę dlatego, że nie mógł sprostać wymaganiom, ale też i dlatego, że zapracowanym rodzicom nie starczało czasu na kontrolowanie syna. W rezultacie piątą klasę repetował trzy, a szóstą — dwa razy.

*

Spotykają się już od wczesnych godzin popołudniowych. Wałęsają się hałaśliwymi grupkami po ulicach. Gdy zmęczą się chodzeniem, znikają w którejs kawiarni czy barze. Ulubionym miejscem spotkań nastolatków jest kawiarnia „Pod Aniołem” w centrum Bolesławca. Teraz, po podwyższeniu cen w gastronomii, jest tu wprawdzie trochę luźniej (kawiarnię zaliczono do II kategorii), ale mimo to wśród kawiarnianych bywalców nastolatków jest najwięcej. Siedzą godzinami, palą papierosy, piją piwo, wino. Obok kawiarnianych stolików torba ze szkolnymi podręcznikami...

30 maja. Godzina 13. Z kawiarenki reprezentacyjnego w Bolesławcu hotelu, kilkanaście kroków od siedziby ojców powiatu wychodzi kilku bardzo młodych ludzi. Z trudem utrzymują równowagę. Przetaczają się z jednej strony chodnika na drugą. Ordynarnie zaczepiają licznych o tej porze przechodniów. Śmieją się hałaśliwie wyzywająco, rozzuchwaleni alkoholem i bezkarnością. Wszyscy schodzą im z drogi...

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

Pieniądze nie dają szczęścia. Dewiza ta sprawdzała się u Sylwii Oaks. Posiadała bardzo dużo pieniędzy. Dlatego usiłowała popełnić samobójstwo. Jej mąż, Werther, cierpiał na ich chroniczny brak. Chętnie pomógłby żonie w spełnieniu tego zamiaru, był jednak bardzo uczuciowy...

DOKTOR Harold Miller, psychiatra, spojrzał swojemu rozmówcy prosto w oczy, chrząknął i doszedł do konkluzji wywodu.

— Panie Oaks, ta nadmierna dawka proszków nasennych nie była przypadkowa. Już Freud twierdził, że nie ma przypadków.

Werther Oaks podniósł w obronnym geście swoje niezwykle starannie pielęgnowane dłonie.

— Nie mogę tego zrozumieć. Sylvia posiada przecież wszystko czego może pragnąć. Nie jestem być może wzorowym mężem, ale...

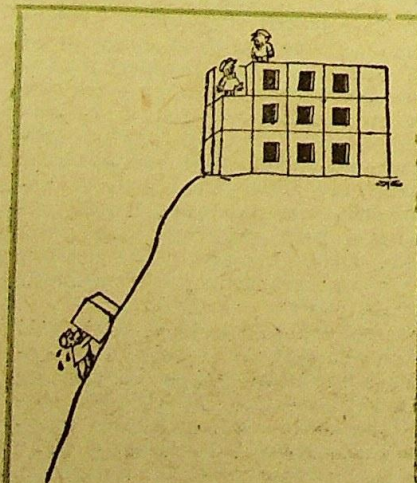
— Nie musi się pan przede mną tłumaczyć, panie Oaks.

Werther przyjrzał się swoim własnym dłoniom. Nim poznał Sylvię w Grosse Pointe Club był fotomodelem. To znaczy, prawdę mówiąc, wykorzystywano do celów reklamowych jego fotogeniczne dłonie. Kiedy wyjaśnił Sylwii na czym polega jego praca w agencji reklamowej roześmiała się. Później, na tarasie oświadczyła ostentacyjnie głośno, że być pieszczoną przez takie sławne ręce musi być rzeczą wielce ekscytującą.

— Doktorze, żona przysięgała mi, że zażyła tak wielką ilość proszków tylko przez nieuwagę. Pan zaś twierdzi, że zrobiła to z rozmysłem.

— Określamy to jako spełnienie nakazu pochodzącego z podświadomości. To prawda, że pańska żona ma wszystko czego dusza zapagnie. Prawdą jest jednak również, że nie jest szczęśliwa.

Tego wieczoru Sylvia była wobec niego niezwykle agresywna. Obrażliwie agresywna. W pewnej chwili miał ochotę spoliczkować ją swymi sławnymi dłońmi. Pohamował się jednak i zamiast tego ujął delikatnie jej twarz w swoje dłonie i pocałował ją delikatnie. Policzek mniej by ją zaskoczył.



Tego Syzyfa to tylko po śmierć wysłać...
Rys. Oleg Tesler

Dwa miesiące później wzięli ślub. Wprawdzie przyjaciele Sylwii twierdzili, że Werther jest łowcą posagu, ona nie dała się jednak odwieść od swego postanowienia. Podczas podróży poślubnej często obejmowała jego dłonie oznajmiając żarliwie: „Teraz należę do mnie, tylko do mnie!”. Śmiała się przy tym głośno, szczęśliwie. Okres szczęścia trwał krótko. Zbyt krótko.

— To prawda, moja żona nie jest osobą o radosnym usposobieniu. Często ulega depresjom.

— Panie Oaks, pańska żona wyznała mi, że często zamyka się w swoim pokoju na kilka dni. Czy to prawda?

— Tak, zdarza się to od czasu do czasu. Nazywa to swoistym sposobem leczenia stresu.

— Znajduje się w sytuacjach stresowych?

— Tak, pieniądze bowiem nie zwalniają od odpowiedzialności.

Werther użył w tym wypadku ulubionego powiedzenia Vossberga, który zarządzał majątkiem Sylwii.

— To prawda. W tym też leży rozwiązanie zagadki psychiki pańskiej żony. Ona się po prostu dusi w złotej klatce, w której się urodziła i w której żyje.

Werther z uwagą słuchał wywodów psychiatry. Nie chciał uronić ani jednego słowa. Ta rozmowa znaczyła w jego planach bardzo wiele.

— To właśnie pieniądze są źródłem złego samopoczucia. Pańska żona uświadamia sobie wewnętrzną pustkę. Nic jej nie sprawia satysfakcji. Nie jest zdolna cieszyć się małymi rzeczami, które dostarcza życie. Nie musiła niczego sama zdobywać, o nic walczyć. I dlatego nie zaznała szczęścia.

— Czy sądzi pan, doktorze, że Sylvia jest naprawdę aż tak nieszczęśliwa? Czy zdolna byłaby ponownie podjąć próbę samobójstwa?

— Jeśli pańska żona nie zmieni swojego stosunku do życia, jeśli nie zdoła wypełnić go innymi wartościami, a nie tylko pieniędzmi, nie wykluczam ponownej próby samobójstwa. W tym wypadku trzeba się liczyć z ewentualnością tragicznego finału takiej próby.

Werther Oaks pożegnał się z psychiatrą, dziękując za tak wnikliwą diagnozę. A więc Sylvia jest do tego stopnia nieszczęśliwa, że gotowa podjąć drugą próbę samobójstwa! Werther uśmiechnął się gratulując sobie doskonałych prognoz, jakie wynikały z oświadczenia doktora Millera.

Velvet objęła Werthera ramionami, przytuliła się do niego zniżając głos do ekscytującego szeptu.

— Długo musiałam na ciebie czekać. Twoja Vel gniewa się na ciebie.

Było w tym na pewno dużo pozy, ale Werther mimo to czuł się szczęśliwy. Być przyjacielem Velvety to wielki przywilej. Była najlepiej opłacaną modelką Agencji Tilforda.

Zaprzyjaźnili się jeszcze przed poznaniem Sylwii. Małżeństwo nie przerwało romansu chociaż Vel kiedy dowiedziała się o tym zrobiła piekielną scenę zazdrości. Werther załagodził jakoś sytuację brylantową bransoletką kupioną u Tiffany'ego. Vossberg który musiał kontrparafować czek jest do dziś przekonany, że tak kosztowny podarunek mógł być przeznaczony tylko dla Sylwii.

— Poprzedniej nocy Sylvia usiłowała popełnić samobójstwo. Zażyła proszki nasenne. Jest więcej niż pewne, że ponowi próbę, oto co słyhać nowego.

— Ty chyba żartujesz?

— Nie, nie żartuję, Vel. Chyba rozumiesz co to dla nas znaczy? Nie musimy planować żadnego morderstwa!

— Werther — w głosie dziewczyny zabrzmiał wyrzut — obiecałeś mi, że w moim mieszkaniu nigdy nie padnie to brzydkie słowo. Mógłby je jeszcze ktoś usłyszeć. Uzgodniłszy, że będziemy mówić „to”.

— No zgoda. Masz rację. A więc wyobraź sobie, że biedna Sylvia sama „to” popełni.

— Biedna Sylvia? Czy ty jej współczujesz? Nie rozumiem cię kochanie. A może ty mnie już nie kochasz?

Vel była naprawdę stworzona do miłości. No zgoda, była także niezłą aktorką, może trochę udawała, ale mężczyźni zwłaszcza tacy jak Werther Oaks, lubią ten rodzaj kokieterii.

— Ależ kocham, na pewno kocham. Mimo to mówię biedna Sylvia. Ona nienawidzi złotej klatki, w której siedzi. To znaczy nienawidzi tych pieniędzy, tego olbrzymiego majątku o dziedziczonego po ojcu. Bo widzisz Vel, ona czuje w sobie pustkę.

— Nienawidzi pieniędzy? Ja kocham pieniądze! Trzeba być idiotką żeby nienawidzić forsy. Dzięki niej można mieć wszystko, spełnić każde swoje życzenie, ba, każdą swoją zachciankę. Ach, Werther co to będzie za piękne życie, kiedy ty będziesz mógł wreszcie dysponować tym olbrzymim majątkiem. Nie zapomnisz wtedy o swojej biednej małej Vel? Ona cię tak bardzo kocha.

Słowom tym towarzyszyły pieszczoty i pocałunki. Tak, Vel była

wspaniałą kobietą. Takiej kochanki mógłby mu zazdrościć każdy.

— Nie, nie zapomnę o swoim małżeństwie. Ale wróćmy do rzeczy. Sylvia jest głęboko nieszczęśliwa. Pieniądze nie mają dla niej żadnego znaczenia. Wręcz odwrotnie, są źródłem jej depresji. Jest w tym wszystkim tylko małe ale, po prostu nie wiadomo kiedy ona „to” zrobi.

— Ach, kochanie, przecież mógłbyś trochę jej w tych depresjach pomóc. Mógłbyś sprawić aby stały się głębsze.

— Nie zrobię tego. Współczuję tej biednej, nieszczęśliwej kobiecie. Powiem więcej — lubię ją nawet.

— Wiesz, że za to właśnie tak bardzo cię kocham? Za to, Werther, że jesteś taki uczuciowy.



Zastał Sylvię w sypialni. Leżała na łóżku z zamkniętymi oczami. Wyszeptała jej imię.

— Nie śpię. Czekałam na ciebie. Czy doktor Miller powiedział coś ciekawego?

— Kto ci mówił o doktorze Millerze?

— Twój notatnik leżał obok telefonu. Zazrzałam do niego i zauważyłam, że miałeś na dzisiaj odnotowane spotkanie. Czy mówił ci coś o moich stanach psychicznych?

— Nie, doktor Miller wychwalał twoje zalety. Mówił, że jesteś wspaniałą kobietą, której niestety, życie poskąpiło szansy, by być szczęśliwą.

Werther starał się mówić głosem jak najłagodniejszym, wręcz czułym.

— Powiedz kochanie, co się ze mną dzieje? Dlaczego nie mogę być szczęśliwa? Czuję w sobie i wokół siebie pustkę. Czy to jest normalne? Pomóż mi, proszę, Werther!

— Spróbuj teraz zasnąć, kochanie. Na jutro zapowiedział się Vossberg. Będziesz musiała być wypoczęta, silna, by z nim prowadzić rozmowę.

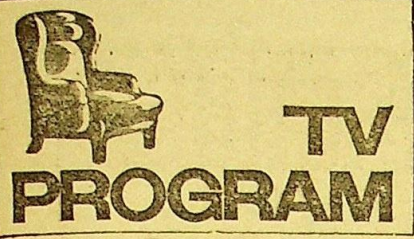
— Ty jesteś moją siłą, Werther, Sylvia uśmiechnęła się i sięgnęła po dłoń Werthera. Przytuliła je do swojej twarzy.

Gest ten wzruszył go. „Biedna Sylvia”, pomyślał.

ciąg dalszy nastąpi



troche
SZCZĘŚCIA
na co dzień



7—13. VI. 1974

PIĄTEK

8.50 — „Ballada o wójcie Maryni” — film prod. czechosł. 15.55 — NURT — Filozofia. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Dla dzieci Pora na Telestora. 17.20 — Studio Złotowe TV Młodych. 17.35 Transmisja meczu piłki nożnej Kadra (Polska) — Malaga (Hiszpania). Około godz. 18.20 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Z cyklu „Zaspiewajmy to jeszcze raz” — Od Szczecina do stolicy — Wyk.: Danuta Rinn, Bogdan Łazuka, Jerzy Polomski, Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski. 20.50 — Panorama — tygodnik publ. 21.30 — Wiadomości sportowe. 21.40 — Teatr TV na świecie: Mikołaj Czernyszewski: Co robić — cz. II. Spektakl TV Radzieckiej 23.10 — Dziennik TV.

Program II
17.10 — „Na przykład — Cedler” — reportaż filmowy. 17.30 — Arsen Lupin — odc. XI — „Obrazy Terabüllów” kryminalny film ser. prod. francuskiej. 18.20 — Muzyka dla wszystkich. Koncert popularny Radomskiej Orkiestry Symfonicznej. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Ekran wspomnień „Sprawa do załatwienia” — film fab. prod. polskiej. 21.55 — 24 godziny. 22.05 — TEST — Telewizyjny Słownik Ekonomiczny. 22.20 — NURT — Filozofia. 22.50 — Język rosyjski.

SOBOTA

9.30 — „Jeszcze raz z uczuciem” — film fab. prod. USA. 15.35 — Na opolskiej ziemi. 15.50 — Redakcja szkolna zapowiada. 16.00 — TV Informator Wydawczy. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Dla dzieci — „Sobótka”. 17.10 — Dla młodzieży — Turniej sportów obronnych. 17.40 — „Szare na złote” — Mam pomysł. 18.15 — Z cyklu: Przyroda polska — „Smocze plemię”. 18.30 — Pegaz — magazyn kulturalny. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Jeszcze raz z uczuciem” — film fab. prod. USA. 21.55 — Dziennik TV. 22.15 — Wiadomości sportowe. 22.25 — Teatr nieduży Jeremiego Przybory „Medea moja sympatia”, scen. i reż. — Jeremi Przybora. Muzyka: Jerzy Wasowski. Wyk.: Barbara Rylska, Hanna Balińska, Elżbieta Bojanowicz, Ewa Ulańska, Mirosława Wojewoda, Roman Wilhelmi, Mieczysław Czechowicz i in.

Program II
17.55 — „Ludzie z encyklopedii” — prof. Romuald Czerwik. 18.10 — II Symfonia Jana Brahmsa w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Wiedeńskiej. 18.50 — Delta Dunaju — odc. 8. „Ptaki z czterech stron świata” dok. film prod. rumuńskiej. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Złota nuta” pr. rozrywkowy TV NR. 21.40 — 24 godziny. 21.55 — „Książniczka” — film fab. prod. szwedzkiej.

NIEDZIELA

8.40 — Bieg po zdrowie. 9.00 — Tele-ranek. 10.20 — Ex libris — nowości wydawnicze. 10.30 — Antena — informacje o prog. radiowych i TV. 10.45 — „Złota kielnia” — Finał ogólnopolskiego turnieju szkół budowlanych. 11.30 — „Tam gdzie kończy się ziemia” — rep. filmowy Andrzeja Żurowskiego. 11.55 — Dziennik TV. 12.15 — „Ursus” — program wiejski. 12.30 — „Ponad granicami” — film dok. 13.05 — W starym kinie — „Małpi business” — film arch. 14.25 — Dla dzieci: Janina Porazińska — „Kichuś majstra Lepigliny” — cz. I. 15.10 — „Kreda malowana” — reportaż. 16.05 — Nie tylko dla pań. 16.35 — Losowanie Toto-Lotka. 16.50 — „Utwory dla moich przyjaciół” — reż. Kazimierz Oracz. Wyk.: Anna German, Elżbieta Ryl-Górska, Zofia Jamry-Kosak, Katarzyna Niemiec, Liliana Urbanska, Bernard Ładysz, Piotr Szczepanik i inni. 17.30 — Refleksje obywatelskie. 17.50 — Historia piłkarskich mistrzostw świata — cz. I. film dok. 18.20 — Tele-Echo. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Odyssey” — cz. VIII — film ser. prod. włoskiej. 21.20 — „Święto Trybuny Robotniczej”. 22.30 — Informacyjny Magazyn Sportowy.

Program II
13.05 — „Henryk”. „Andrzej”. „Feliks” — program publ. 13.35 — Na polskiej wsi — Zespół Tańca Ludowego im. Szymona Harnama z Łodzi. 14.05 — Magazyn Lotniczy. 14.40 — Dla młodych widzów — „Przy kominku” — 15.40 — Z bratnich anten — magazyn publ. inf. 16.10 — „Jarmark telewizyjny” — program rozrywkowy TV CSRS. 16.55 — Świat, obyczaje, polityka. 17.25 — Ekran wspomnień „Pierwsze dni” — film fab. prod. polskiej. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Słynne melodie z opery „Porgy and Bess”. 20.40 — Z cyklu: Zapisane w pamięci — „To była wol-

ność”. 21.15 — „Frontowe listy”. 21.30 — Filmowe Studio Młodych: „Gościnny występ” — film TVP. 21.55 — „Hej załoty, hejże”.

PONIEDZIAŁEK

15.40 — NURT — Ekonomia. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Dla dzieci — Zwierzyniec. 17.25 — Echo stadionu. 17.50 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.40 — Historia piłkarskich mistrzostw świata, cz. II. 19.10 — Przypominamy — radzimy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Teatr TV — Jarosław Iwaszkiewicz: Sława i chwała. Scen. i reż. Lidia Zamkow. Wyk. Zofia Małynicz, Aleksandra Słaska, Leszek Herdegen, Ryszarda Hannin, Danuta Wodyńska, Stanisław Brudny, Bolesław Plotnicki i inni. 21.50 — Anatomia sukcesu — pr. publ. 22.20 — Recital fortepianowy — Gra Klara Hawlikowa. 22.40 — Dziennik TV.

Program II
17.50 — Sport u sąsiadów. 18.40 — Program II proponuje. 18.50 — Łódzka Szkoła Filmowa przedstawia. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Doktor Ewa — odc. 5 pt. „Przeoczenie” — film ser. TVP. 21.00 — Jazz Jamboree 73 — odc. 3. 21.30 — Don Juan — polski film animowany. 21.50 — Z cyklu: Wszędzie żyją ludzie. „Wybrzeże Dahomeju” — film dok. prod. radz. 22.10 — NURT — Ekonomia.

WTOREK

9.00 — „Odyssey” cz. VIII. 10.05 — „Józef Balsamo” odc. I, film ser. prod. franc. 16.40 — Dziennik TV. 17.05 — Studio Złotowe Telewizji Młodych. 17.20 — Dla Młodzieży — Debiuty. 17.55 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.15 — Historia piłkarskich mistrzostw świata — cz. III. 18.40 — Sezam. 19.10 — Przypominamy, radzimy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Józef Balsamo” film ser. prod. franc. cz. I. 21.15 — Wiadomości sportowe oraz ostatni meldunek przed piłkarskimi mistrzostwami świata. 21.30 — Świat i Polska. 22.15 — Gra i śpiewa węgierski zespół wokalo-muzyczny. 22.25 — Dziennik TV.

Program II
17.35 — Bomba „i” — Telewizja satelitarna jutro. 18.05 — Polski film dokumentalny. W pr. „Życie jest piękne”. „Stal”. 18.45 — „Zbrodnia lorda Artura Saville’a” — nowela filmowa TVP wg opowiadania Oskara Wilde’a. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Bazar” — program prezentujący osiągnięcia przemysłu rozrywkowego w Polsce i za granicą. 21.10 — Przestrzeń i kształt. 21.40 — 24 godziny. 21.50 — Teatr TV: Pisane między wojnami. Pola Gojawiczyńska; „Dziewczęta z Nowolipek — Anielka”.

ŚRODA

10.30 — „Uciekaj i daj się złapać” — film fab. prod. węgierskiej. 15.55 — NURT — Pedagogika. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Dla młodych widzów „Skrzydła”. 17.10 — Informacje — towary — propozycje. 17.25 — Losowanie Małego Lotka. 17.35 — Słowa i słowa — cz. I. 18.00 — Oryginały i transkrypcje, program muzyczny w wyk. zesp. Panajoty Bojadziłowa. 18.30 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.50 — Z cyklu: Ludzie z plakatów — odc. II pt. Pierwsza. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Panienci z Rochefort” — film fab. prod. franc. 22.20 — Jutro finał — reportaż przed Mistrzostwami Świata w piłce nożnej oraz wiadomości sportowe. 23.00 — Dziennik TV. 23.15 — Program rozrywkowy.

Program II
17.45 — Świat w kamerze naszych reporterów w pr. filmy: „Ostia”, „Od Yungay do Titicaca”. 18.20 — Orkiestra „Pro Musica” gra Vivaldiego i Telemana. 18.45 — Informator turystyczny. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Złoty słowik — program rozrywkowy TV CSRS. 21.35 — 24 godziny. 21.45 — NURT — Pedagogika. 22.25 — „Uciekaj i daj się złapać” — film fab. prod. węgierskiej.

CZWARTEK

9.05 — „Wyprawa do wnętrza ziemi” — film fantastyczno-przygodowy prod. angielskiej. 11.10 — „Helm Aleksandra Macedońskiego” — film fab. prod. radz. 12.35 — Sylwetki X Muzy — Grażyna Staniszevska i Jerzy Turek. 13.05 — „Na przykład Paramonga” — reportaż Andrzeja Żurowskiego. 13.25 — Dla dzieci: Telewizyjny Teatr Lalek. 14.15 — Zodiak — Pod znakiem Bliźniąt. 15.00 — Koncert z okazji Mistrzostw Świata w piłce nożnej. 16.50 — Inauguracja Mistrzostw Świata w piłce nożnej Brzylia — Jugosławia. 18.50 — Nieudana serenada — koncert w wykonaniu Mieczysława Janicza. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Z serii: Al Capone i inni — „Kontrabanda” — film fab. prod. USA. 21.10 — Z cyklu: Czym żyje świat. 21.40 — Canzonissima — włoski pr. rozrywkowy. 22.25 — Informacyjny Magazyn Sportowy.

Program II
15.30 — „Ukryte światło” — film fab. prod. czechosł. 17.00 — Polskie filmy animowane. 17.15 — Ekran wspomnień — „Wilcze echa” — film fab. prod. polskiej. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Kalejdoskop sportowy. 20.35 — Wzrostki po trochu, koncert z sali Friedrichstadt w Berlinie. 21.45 — Galeria bez ścian — rep. filmowy.

Proponujemy

KSIEŻNICZKA — to szwedzki dramat psychologiczno-obyczajowy. Film ten został zrealizowany według głośnej powieści fińskiej dziennikarza Gunnara Mattssona. Adaptacji filmowej powieści dokonał szwedzki reżyser Ake Falck — należący do pokolenia „antybergmanowskiego”. Główną bohaterką filmu jest młoda kobieta cierpiąca na bardzo ciężką, nieuleczalną chorobę. Wbrew ostrzeżeniom lekarzy decyduje się na urodzenie dziecka. Cała filmowa opowieść pozbawiona jest zawiloci psychologicznych, przedstawia przede wszystkim wzruszającą historię miłosną ukazaną prostymi środkami.



GWIAZDY MOWIA...

7—13. VI. 1974

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przynurzeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III—20 IV

Trzeba będzie odłożyć na kiedy indziej sprawy osobiste. Nawet te, których załatwienie zaczęło być realizowane. Zajdą bowiem wydarzenia nieprzewidziane, pardo absorbujące chociaż z tobą związane pośrednio.

BYK 21 IV—21 V

Dla miłości nadchodzące dni będą okresem kłopotliwych problemów. Nie staraj się wszystkiego na raz wyjaśniać i załatwiać. W tym wypadku nie może być mowy o pośpiechu. Uważaj również, by do tych spraw nie wtrącały się osoby postronne...

BLIŹNIĘTA 22 V—21 VI

Problemy domowe wymagają większego zaangażowania z twojej strony. Jest tu bowiem kilka poważnych spraw, których albo rzeczywiście nie zauważasz, albo — lekkomyślnie — udajesz, że nie dostrzegasz. Należy je jak najszybciej załatwić.

RAK 22 VI—22 VII

Twoje nowe pomysły są na pewno i ryzykowne, i szalone — usłyszysz to nie raz — ale to nie są wystarczające powody, by rezygnować z ich realizacji. Wszystko należy bowiem sprawdzić w działaniu.

LEW 23 VII—22 VIII

Sytuacja staje się coraz bardziej korzystna dla twoich planów (choć ty pewnie myślisz inaczej). Teraz należy tylko trzymać się raz obranej już drogi i nie ustępować z niej dla byle błahostek.

PANNA 23 VIII—22 IX

Kłopoty, na które się skarżysz, miną szybciej niż przypuszczasz. Dlatego nie należy się nimi przejmować aż tak jak ty to robisz. Zresztą, ty zbyt często czymś pośpiesznie przejmujesz się ponad miarę. Po co?

WAGA 23 IX—23 X

W najbliższych dniach otrzymasz niezwykle miłe dowody sympatii i pamięci. Powinno to wpłynąć optymistycznie na twój nastrój. Jest on nie najlepszy ostatnio, chociaż prawdę mówiąc sam pewnie nie wiesz dlaczego.

SKORPION 24 X—22 XI

Sytuacja staje się podobna do tej sprzed paru miesięcy. Znowu spodziewasz się nie wiadomo czego po planach nierealnych, a tam gdzie na ciebie liczą

— zawodzisz na całej linii. Uważaj zatem!

STRZELEC 23 XI—21 XII

Otrzymasz ciekawą propozycję. Zanim jednak wpadniesz w euforię i zaczniesz wprowadzać zmiany w dotychczasowe życie, zastanów się dobrze, czy rzeczywiście ta propozycja jest dla ciebie ze wszech miar korzystna...

KOZIOROŻEC 22 XII—20 I

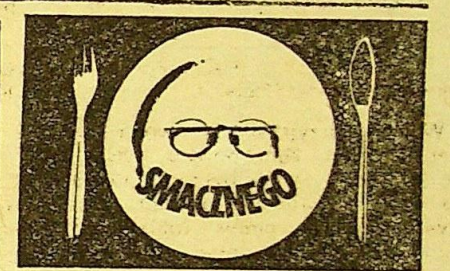
Sprawy, nad którymi przyjdzie ci się zastanowić mocno w tych dniach, będą dotyczyły niedalekiej przyszłości. Rozmowa, jaką będzie okazją przeprowadzić z bliską a rzadko widywaną osobą, wiele pomoże.

WODNIK 21 I—20 II

Sytuacja wymaga większej z twojej strony samodzielności. Niby nie brak ci zdecydowania, odwagi, niby wiesz o co ci chodzi, a przecież ociągasz się ze stanowczymi pójściami. Dlaczego? Na co czekasz?

RYBY 21 II—20 III

Wiadomość, jaką otrzymasz, będzie dotyczyła spraw, którymi mocno się ostatnio zajmujesz. A że wszystko przybiera zdecydowanie korzystny obraz, nie trać ducha i działaj dalej tak samo zdecydowanie, jak dotąd.



TIMBALLO DI MACCHERONI ALLA FIORENTINA — przepis włoski

Ugotuj w posolonej wodzie, z dodatkiem 1-2 łyżek oleju jadalnego, makaron rurkowy. Po ugotowaniu zahartuj go. Teraz przygotuj farsz: 3 kg masła roztop na dużej patelni, dodaj 10 kg chudego boczku wędzonego pokrojonego w dość drobną kostkę. Po 3 minutach dodaj sporą, posiekaną cebulę i utarte na średniej tarce marchew, 1/4 bulwy selera. Dodaj też duży kieliszek wytrawnego białego wina i wszystko to duś przez 5-7 minut. Po czym dodaj do tych wszystkich specjalów 1/2 kg mielonego mięsa (wołowo-wieprzowego) i małą puszkę przecieru pomidorowego. (18-20 kg). Farsz przypraw do smaku solą, pieprzem, utartą gałką muszkatołową i odrobiną (na końcu noża) utłuczonych na puder goździków. Mieszając duś farsz na małym ogniu przez 15 minut.

Ogniotrwałe naczynie natłuszczone kawałkiem masła lub margaryny i kładź do niego warstwami makaron i farsz, posypując farsz łyżką utartego sera (powinno wyjść 3 warstwy makaronu i 2 farszu). Całość posyp obficie tartym żółtym serem (5 łyżek) i połóż na wierzchu kilka kawałeczków masła. Wstaw do gorącego piekarnika na 25-30 minut. Po wyjęciu każdą porcję polej ketchupem pomidorowym i posyp niezbyt drobno posiekaną zieloną pietruszką. Podawaj z zieloną sałatą przyprawioną olejem, sokiem cytrynowym, solą i pieprzem.

ogłoszenia drobne

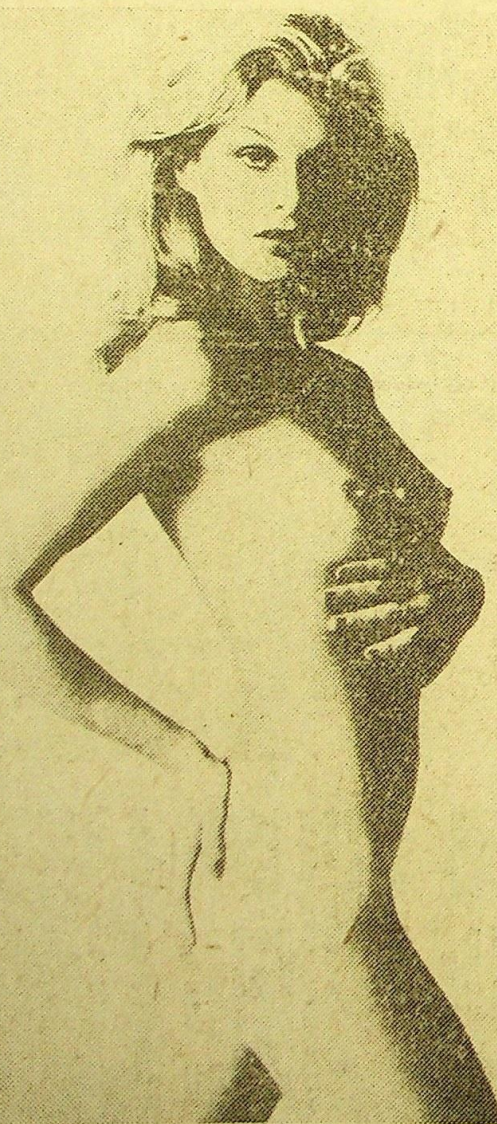
DERMATOLOG M. Zbornicka wznowia przyjęcia z dniem 1. VI. br. Lubin, ul. Tysiąclecia 6/2 w poniedziałki, środy, piątki od godz. 16.00. g 041661

Requiem dla BB?

Brigitte Bardot, 39-letnia aktorka francuska, która swego czasu była wszelkie rekordy popularności, nie cieszy się już wzięciem u młodego pokolenia. Z ankiety przeprowadzonej wśród uczniów szkół średnich (w wieku od 14-18 lat) wynika, że 69 procent wyraża negatywne zdanie o niegdyśszej seks-krolowej ekranu. Jedną z pozytywniejszych odpowiedzi brzmiała:

„Owszem, nie była szprotką, ale grała jak noga”. Wielu respondentów uważało, że BB nie posiada w ogóle seks-appealu. 13 procent twierdziło, że jest „wręcz brzydka”. Większość odpowiedzi zamykała się w zdaniu: „Nie odpowiada już ona ideałowi kobiecemu dzisiejszej młodzieży. Brigitte Bardot wyszła u nas z mody”. Sic transit gloria...

WENUS CUDZA



Co boli, serce czy korzonki?



Obowiązkowa herbatka

W szczycie komunikacyjnym stanęły nagle, w londyńskiej dzielnicy południowej, wszystkie podmiejskie pociągi. Przerwa trwała 20 minut i spowodowała duże zakłócenia w ruchu pasażerskim. Śledztwo wykazało, że kolejarz z nastawni włączył na wszystkich liniach czerwone światło stop, by w spokoju... wypić obowiązkową filiżankę herbaty. Władze kolejowe przyznały, że przerwa na herbatę zgodna jest z regulaminem pracy.

Po co taniej?

Jak obliczono, jedna kilowatogodzina energii elektrycznej wyprodukowanej w elektrowni atomowej, kosztuje jedną kopiejkę. Ta niska cena była powodem apelu włoskiego stronnictwa neofaszystowskiego MSI do rządzącej chrześcijańskiej demokracji. Domagano się w nim wstrzymania budowy siłowni atomowych na rzecz tradycyjnych siłowni ciepłych. Rząd uwzględnił postulat. Przyniosło to włoskim bossom naftowym 600 miliardów lirów zysku.

Degradacja

Mary Lou Follett pełniła w armii USA funkcję lekarki w stopniu porucznika. Sąd wojenny zdegradował ją za „niehonorowy postęp”. Pani doktor – porucznik zamieszkała wraz z sanitariuszem – frajtrzem. Tego rodzaju mezalianse są wprawdzie w armii amerykańskiej dopuszczalne, ale tylko wówczas, jeśli niższą rangę posiada... kobieta.

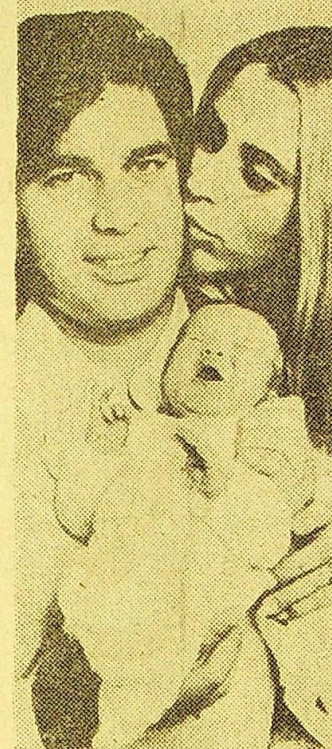
Orbita gwiazd

ROGER VADIM stanie się w najbliższym czasie ponownie ojcem niesłubnego dziecka. Obdarzy go nim jego najnowsza przyjaciółka Catherine Schneider.

KROLOWA ELŻBIETA II wypłaciła z własnej skrzynki 100 tysięcy funtów na remont zamku Sandringham. Pragnie tam zamieszkać zaraz po mariażu księcia Karola.

KRÓL HUSSEIN pamiętał podczas wakacji na Florydzie o swoich dzieciach. Na zakup zabawek wyasygnował sumę tysiąca dolarów.

BRITT EKLAND, (patrz zdjęcie) szwedzka aktorka filmowa, po kilku latach przerwy wystąpi u boku Rogera Moore. Obejmie główną rolę kobiecą w filmie „Człowiek ze złotym coltem”.



Engelbert i „Mini-Tiger”

Niemowlę ma donośny głos. Nic dziwnego, jest najmłodszym (czwartym) potomkiem Engelberta Humperdincka. (Na zdjęciu wraz z żoną Pat). Noworodek nie ma jeszcze imienia, gdyż ojciec, tuż po jego narodzinach, musiał udać się na gościnne występy do USA. Do czasu nadania imienia, z przyjaźni dla swego konkurenta Toma „Tiger” Jonesa, syn otrzymał przydomek Tiger.

Zmyślna nagroda

Towarzystwo Ochrony Ptaków w południowofrancuskim mieście Bayonne, zorganizowało loterię fantową, z której dochód przeznaczony miał być na ochronę ptactwa. Ku zdumieniu uczestników loterii główną nagrodą była... fuzja myśliwska. Ktoś długo myślał, aż wymyślił.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — „Jak ty synu, masz ... w głowie!”, 4 — pozory bogactwa, świetności, 7 — oblicze, 8 — w XI-XII w., w Polsce — zarządca prowincji, 9 — islamski Bóg, 10 — teatralna profesja, 11 — uprawia poezję miłosną, 12 — miasto polskiej piosenki, 13 — pompowana przez serce, 14 — pycha, duma, 17 — zawiadomienie o transakcji handlowej, 20 — owczy samiec, 22 — drapieżna ryba morska, 23 — imię prezenterki „Tele-echa”, 24 — pojazd używany w zimie, 25 — dzłura w jezdni, 26 — cukier mleczny, 27 — byli na pochodzenia meksykańskiego, kwitnie tylko raz.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 21. POZIOMO: flota, wyzerka, skandal, „Lalka”, Yma, elegancja, Munch, kolano, kawiarnia, ból, extra, kretyni, berliet, trasa.

PIONOWO: faszyzm, osada, audiencja, Walter, żal, relacja, Adana, abonament, nowator, okleina, unikat, kiełb, bryza, ami.

Bony książkowe, po 20 złotych każdy, za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 21 otrzymują: EUSTACHY ILCZYSZYN, ul. Scinawska 43, 56-100 Wołów; EDWARD BOGUSZ, ul. Jedności Robotniczej 11/3, 67-200 Głogów; ZBIGNIEW MYDŁOWSKI, aleja 1000-lecia 8/5, 59-700 Bolesławiec. Nagrody wysyłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 23 mija 15 czerwca br.



Opr. Cz. Pańczuk

